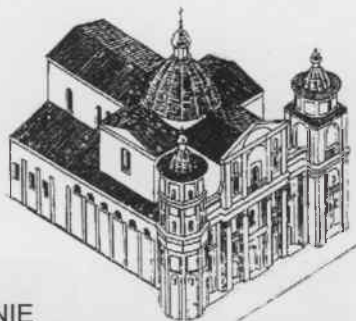


Nr 6 (151) – B Rok 26

Listopad-Grudzień 2019



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia Волення з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej





Fotografie na okładce:

s. I: Szopka Bożonarodzeniowa – Bepren.

Mal. Janusz Tycner

s. II: Organizatorzy listopadowej sesji Szkoły Katedralnej
– UO UKSW w Łucku, 10 listopada 2019 roku

Fot. Archiwum

s. III: Feliks Trusiewicz, „*Nad Słuczą*”, Biblioteka
„Wołania z Wołynia” t. 144

Fot. Archiwum

s. IV: Nagroda Semper Fidelis dla Stowarzyszenia
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

Fot. IPN

Nr 6 (151) – B Rok 26

Listopad-Grudzień 2019



KOŚCIÓŁ RZYMSKOKATOLICKI NA UKRAINIE

Wołanie z Wołynia Волення з Волині

Pismo religijno-społeczne Rzymskokatolickiej Diecezji Łuckiej

Dwumiesięcznik **Wołanie z Wołynia** – *Волення з Волині*

Pismo założone w 1994 roku. Założyciel i wydawca: Parafia Rzymskokatolicka pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Ostrogu na Wołyniu.

Redaktor naczelny: ks. Vitold-Yosif Kovaliv.

Redakcja: Irena Androszczuk, ks. Władysław Czajka, Irena Dejneka, ks. Grzegorz Draus, Jarosław Kowalczyk, Maria Kalas, Ludmiła Poliszczuk, ks. Waldemar Szlachta, Inna Szostak, ks. Andrzej Ścisłowicz.

Redakcja publikuje materiały nie zawsze podzielając poglądy ich autorów.

Zamieszczone w piśmie materiały mogą być przedrukowywane z podaniem źródła.

Adres redakcji:

✉ вул. Князів Острозьких, 4-а
35800 м. Остріг, Рівненська обл.
Україна

☎ & Fax + 380 (3654) 2-30-38

E-mail: vykovaliv@gmail.com

Świadectwo rejestracji: RW nr 187
z 15 maja 1997 r.

ISSN 1429-4109

Oddział redakcji w Polsce:

✉ Ośrodek „Wołanie z Wołynia”,
skrytka pocztowa 9, 34-520 Poronin
<http://www.wolaniecom.parafia.info.pl/>

Dobroczynców prosimy o wpłaty na konto:

Stow. Ośrodek «Wołanie z Wołynia»
PBS. ZAKOPANE O/BIAŁY DUNAJEC
nr 77 88210009 0010 0100 1892 0001

Dla wpłat z zagranicy należy dopisać:

S.W.I.F.T. code: POLUPLPR

~ ~ ~

Jesteśmy w Facebook'u:

«Wołanie z Wołynia»
– *Волення з Волині*

<http://www.facebook.com/Wolanie/>

«Sursum corda»

<http://www.facebook.com/Sursum-corda-254753281236024/>

SPIS TREŚCI

- s. 3-8 Maria KALAS, *Stowarzyszenie «Wołanie z Wołynia» laureatem Nagrody «Semper Fidelis»*
- s. 9-10: Ks. kan. Vitold-Yosif KOVALIV vel ks. Witold Józef KOWALÓW, *Ratujmy Bibliotekę Wołyńską. Stwórzmy Centrum Oświatowo-Kulturalne im. bł. ks. Władysława Bukowińskiego*
- s. 11: Ks. kan. Vitold-Yosif KOVALIV, *Wyśpiewujmy chwałę Bogu*
- s. 12: Czesław JANCZARSKI, *Wieczór wigilijny*
- s. 13-15: Jarosław SZAREK, *Ile w nas jest Kresów?*
- s. 16-18: Teresa ŁUKASZEK, *Dzieje Ojca Leona Nowaka SI we Lwowie w czasie II wojny światowej (1939-1945)*
- s. 19-23: Ryszard FRĄCZEK, *Ślady półkości na Kresach. Karasin krwią nasiąknięty*
- s. 24-38: Michał PAWINSKI, *Projekt Rzeczypospolitej Pięciu Narodów – myśl nowoczesnego Rzeczpospolitana*
- s. 39-41: Валентина ДАНИЛЧЕВА, *До історії пенампіації етнічних німців із Волині у 1939-1940 рр.*
- s. 42-44: Jadwiga KLUCIŃSKA, *Wspomnienie o Józefie Dunin Karwickim. W 110 rocznicę Jego śmierci*
- s. 45-55: Ks. Zygmunt JAGIEŁŁO [opr.], Ks. Henryk Dybalski (1929-2016)
- s. 56: Mieczysław SAMBORSKI [recenzja], Piotr Zychowicz, „Wołyń zdradzony czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA”, Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2019, ss. 456, ISBN: 978-83-8062-564-8
- s. 48-56: Kazimierz SZAŁATA, *Kościół a niepodległość. Sesja UO UKSW na Uniwersytecie Łuckim*

Nasze czasopismo i książki z serii „Biblioteka «Wołania z Wołynia»” można zamówić pisząc na adres:

ks. Vitold-Yosif Kovaliv
Ośrodek „Wołanie z Wołynia”
 skr. poczt. 9

34-520 Poronin, Polska
 lub

о. Вітольд-Йосиф Ковалів
вул. Князів Острозьких, 4а
35800 м. Острів, Україна

e-mail: vykovaliv@gmail.com

Poprzednie numery „Wołania z Wołynia” z lat 2010-2019 w wersji elektronicznej dostępne są m.in. pod adresami:

http://www.duszki.pl/wołanie_z_wołynia/
<https://kresy24.pl/archiwum-pisma-wołanie-z-wołynia/>

Uprzejmie dziękujemy za pomoc w digitalizacji archiwum naszego czasopisma Śląskiej Biblioteki Cyfrowej.

<https://www.sbc.org.pl/>

Nie jesteśmy w stanie odpowiadać na wszystkie listy. Przepraszamy.
 Redakcja „Wołania z Wołynia”



SENAT
 RZECZYPOSPOLITEJ
 POLSKIEJ



WOLNOŚĆ
 I DEMOKRACJA

Projekt jest współfinansowany w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami z granicą w 2019 roku za pośrednictwem Fundacji „Wolność i Demokracja”

Semper fidelis – Zawsze wierny – Завжди вірний

STOWARZYSZENIE «WOŁANIE Z WOŁYNIA» LAUREATEM «SEMPER FIDELIS»

W warszawskim Wilanowie 22 października 2019 odbyła się uroczystość wręczenia honorowej nagrody Semper Fidelis ustanowionej przez Instytut Pamięci Narodowej. Przez pełen słońca i złoty-zrudziały liści park do Muzeum-Palacu króla Jana III Sobieskiego przybyli niezwykli goście, by z rąk Prezesa IPN dra Jarosława Szarka odebrać ciężką statuetę z brązu św. Michała Archaniola dzierżącego miecz i tarczę z herbami Rzeczypospolitej Trojga Narodów.

Może warto wyjść poza suche sprawozdanie, choć zarazem tak trudno pisać wprost o najważniejszej treści tego wydarzenia. Miłość Ojczyzny. Jednak słowa, wypowiedziane czasem drżącym ze wzruszenia głosem i śpiewną kresową polszczyzną, które padły w Białej Sali, pod portretami królów, stały świadectwem własnym, i świadectwem wydanym innym, bliskim osobom, i nie można o żadnym z nich zapomnieć. Była w tym spotkaniu poruszająca wzajemność: pochyliły się przed sobą z serdeczną czcią głowy przedstawicieli najwyższych władz państwowych i laureatów, tych, którzy „*działają na rzecz upamiętnienia dziedzictwa Kresów Wschodnich Rzeczypospolitej, zarówno w kraju, jak i za granicą*”.

Uroczystości patronował Marszałek Senatu Stanisław Karczewski. Prezydenta RP reprezentowała pani Zofia Romaszewska, obecny był senator Konstanty Radziwiłł reprezentujący też Marszałka, płk Adam Grzebalski przedsta-



**Statuetkę Św. Michała Archaniola
w imieniu „Wołania z Wołynia”
odebrał ks. Vitold-Yosif Kovaliv**

Fot. IPN

wiciel Dowódcy Generalnego Sił Zbrojnych, płk Mariusz Bednarz – z Dowództwa Garnizonu Warszawa, dr Barbara Fedyszak-Radziejowska, doradca Prezydenta RP i pani Anna Potępa-Wierzbowska reprezentująca Prezesa Trybunału Konstytucyjnego. Laureaci, przybyli w większości z daleka – pani płk Weronika Sebastianowicz z Grodna, hm. Stefan Adamski ze Lwowa, Wiceprzewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego na Litwie phm. Gerard Tumas z gronem instruktorów z Wilna, ks. Witold Józef Kowalów z panią Ludmiłą Poliszczuk z Ostroga. Znamienna socjologia: dwaj laureaci to księża – ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC (z Lublina) najstarszy z laureatów, i ks. Kowalów, dwaj harcerze, którzy również mogliby sobie przekazać pałeczkę pokoleń, łączniczka AK, WiN-u więźniarka Woruty oraz, wyróżniony, powieściopisarz

pan Władysław Helak, „na co dzień” piórem przenoszący siebie i nas w świat Kresów. Rozległa geografia, a przecież nikt nie dziwiło, że w pierwszym rzędzie krzesła zasiedli przybysze znad Niemna, Horynia, Pełtwi i Wili, i powieściowego Zbrucza, bo tam toczy się akcja ostatniej książki pana Helaka.

GOSPODARZE

A przecież to wcale nie najdalsze kresowe strony! Zaraz na początku Prezes IPN dr Jarosław Szarek przywoła dawną całość Rzeczypospolitej, najdalsze strony Kresów ciągle żywych w naszej pamięci dzięki powieściom Floriana Czynszewicza „*Nadberezyńcy*” i Zofii Kosak-Szczuckiej „*Pożoga*” i jeszcze wcześniejszej książce Antoniego Urbańskiego „*Memento Kresowe*” (dwie pierwsze lektury, i tamte właśnie ziemię przywoła też pan Konstanty Radziwiłł) „*Ziemię, które przez wieki były użyźniane polską krwią, wzbogacane polską kulturą i pracą*”, mówił Prezes IPN, które uległy w ciągu tylko dwudziestego wieku dwu- a właściwie czterokrotnemu zniszczeniu, bo jeszcze i w latach siedemdziesiątych „*wysadzane w powietrze kościoły, rozjeżdżane cmentarze czołgami, niszczone bezcenne pamiątki kultury*”. I ludzie, ci, którzy musieli opuścić ziemię dalsze i bliższe, i ci, którzy na ziemi ojców doczekali „*skonania bestii*”, doświadczywszy jednak różnych duchowych okaleczeń. Było to ważne przemówienie. Przypomniano w nim wielką pracę, jaką dziś wykonują różne instytucje i poszczególne osoby, na różny sposób ratujące dziedzictwo kresowe, bo „*tak trzeba*”. „*Dlaczego to robimy? Nie dla sentymentu, ale dla przyszłości, dla tej siły, której potrzebujemy, żeby przetrwać z wyzwaniem współczesności*”. Jaka więc była – jest – ta polskość? Dwa określenia, według mnie, zdają się przy-

bliżać ową ukrytą perlę: „*polskość wymagająca*”, „*polskość hartowana*”. „*Ile w nas jest z Kresów?*” – to pytanie staje się pytaniem wprost o zachowanie godności, o sumienie, o najcenniejsze dobra serc, zadane nam – jak może powiedziałby św. Jan Paweł II, święty patron tego dnia – byśmy je pomnożyli i przenieśli w przyszłość. Świętemu Papieżowi bliska była, jak wiemy, idea jagiellońska.

Myśl o tej idei, wielkim i ciągle ważnym projekcie, nadzieja na pomnożenie w ten sposób miłości społecznej mocno powracała też w innych wypowiedziach uczestników uroczystości.

Została wypowiedziana w liście Prezydenta RP Andrzeja Dudy, w refleksji nad 450 rocznicą Unii Lubelskiej, „*unikalnego w dziejach świata ewolucyjnego, pokojowego i dobrowolnego, procesu politycznego*”, w którym oba państwa „*postanowiły razem ochronić swoją wolność, równość, suwerenność, swój pomyślny rozwój, zachowując swoje odrębności kulturalne, kultywując swoje zwyczaje i tradycje religijne*” i „*przez długie wieki dopracowały się pięknej wspólnej historii w wielu dziedzinach życia zbiorowego*”. Mimo późniejszych klęsk duch jagielloński, jak napisał Prezydent, nie tylko nie słabnie, ale z biegiem lat się umacnia, i to w różnych dziedzinach, także gospodarczo-społecznych. Nie przeciwko komuś – jak to również kilkukrotnie powiedziano tego dnia, ale – jako „*prawdziwy dar serca, autentyczna troska i pamięć ofiarowana tym, o których jako naród zapomnieć nie potrafimy i nie możemy*”.

Stanisław Karczewski w swoim liście przedstawił przykłady szerokiego działania Senatu RP, m. in. prace przy renowacji katedry łacińskiej we Lwowie, kolegiat w Żółkwi i, ostatnio, w Olyce, kościoła św. Mikołaja w Kamieńcu Podolskim, katedry w Łucku, czy przy odnawianiu liczą-

nych cmentarzy na Wołyniu. Wyraził nadzieję, że prezentowane dokonania laureatów staną się „częścią wspólnego doświadczenia i odczuwania polskości”.

Senator Konstanty Radziwiłł, wyrażnie wzruszony, podzielił radość z dziejących się prac nad zachowaniem dziedzictwa narodowego, chociaż stało się ono wcześniej przedmiotem „świadomej akcji zapominania”, poddane procesowi „amputacji pamięci”. A „przecież duża część z nas jest właśnie stamtąd”, w znaczeniu kulturowym. Kresowa polskość, mówił, „jest jakąś specjalną polskością, jest polskością wypróbowaną w takim tyglu, w którym zostało zachowane to, co jest najważniejsze. I myślę, że dla nas mieszkających tutaj to tak ważny element tożsamości, że każda praca na rzecz zachowania tej pamięci, na rzecz podtrzymywania wiedzy o tym, co tam było, co się działo, jest niezwykle ważna również w teraźniejszości i w przyszłości”.

LAUREACI

Ks. prof. Roman Dzwonkowski SAC, socjolog, profesor nauk społecznych, nauczyciel akademicki na KULu i duszpasterz Polaków na wschodzie, znany z wielu wspaniałych prac z dziejów prześladowanego duchowieństwa polskiego i wiernych na terenach Rosji Sowieckiej od 1917 roku drukowanych najpierw, w czasach PRL, na zachodzie, dziękując za nagrodę, podzielił się wspomnieniami na temat tej swojej, trwającej już 50 lat pracy i fascynacji jednocześnie. „Byłoby nie na miejscu, gdybym tę nagrodę odnosił tylko do siebie. Jeśli powstały moje prace, zostały zauważone, to dlatego, że miałem niezwykle szczęście. W nowych czasach, gdy już były w Polsce organizowane różne konferencje poświęcone Polakom i Kościołowi na Wschodzie, spotykałem, nie szukając, różnych ludzi którzy pracowali

w najważniejszych postsowieckich archiwach (...) Spotykałem osoby, które bardzo chętnie podejmowały się dla mnie kwerendy i zdobywały dla mnie źródła, które wtedy [były] i obecnie są niedostępne. Dzięki temu mogłem pisać rzeczy które zachowują wartość, bo źródła się nie starzeją”. Patrząc na symbolikę otrzymanej statuy św. Michała Archanioła, miecz – zwycięską walkę z szatanem i herby Korony, Litwy i Rusi na tarczy, czcigodny laureat wypowiedział pytanie, czy ów wielki projekt XVII i ideał Powstania Styczniowego kiedyś nie dojdzie do realizacji, czy nie stanie się aktualny?

Pani Weronika Sebastianowicz żyje tymi ideami na co dzień w Grodnie. Drobna pani w mundurze pułkownika WP, „Różyczka”, ile musiała przecierpieć! Zaprzysiężona w 1944 w wieku 13 lat, łączniczka Armii Krajowej obwodu Wołkowysk, potem Wolności i Niezawisłości pozostała wierna przysiędze, Bogu i Rzeczypospolitej. Aresztowana w kwietniu 1951, skazana na 25 lat, przewieziona, jak jej rodzice, do Workuty, potem do Kraju Krasnojarskiego, przecierpiała w łagrze wiadomość o śmierci brata Antoniego, do tamtej pory wciąż walczącego z sowieckim okupantem. Wróciła w swoje rodzinne strony w 1955. Obecnie jest prezesem ciągle nieuznanego przez władze Stowarzyszenia Żołnierzy Armii Krajowej na Białorusi, w ciągu ostatnich dziesięciu lat siedmiokrotnie była sądzona za upamiętnianie pamięci o żołnierzach polskich i niesienie – jak bardzo zwyczajnej – pomocy ich rodzinom. „To są Kresy. Urodziłam się za czasów polskich, na ziemi polskiej i do dziś liczę, że to są Kresy”. Pani Sebastianowicz mówiła o tym, że okupanci sowieccy i państwo białoruskie nie potrafiło złamać ducha polskiego, miłości do Pana Boga i Ojczyzny. „Miłość jest najsilniejsza i nikt nie potrafi, żadne grani-

ce, nie potrafią nas rozłączyć. Byliśmy, jesteście wierni Polsce i Bogu” i „robimy swoje sprawy”. Promienne oczy – słuchałam jej z niedowierzaniem: jak to możliwe... Ciekawe, czy tylko mnie przyszło do głowy określenie bł. ks. Bukowińskiego, który w latach 60-tych nazwał jednego ze swych przyjaciół kandydatem na męczennika?

Hm. Stefan Adamski, Przewodniczący Związku Harcerstwa Polskiego na Ukrainie, od początku lat 90-tych angażował się w odnowienie jego struktur i teraz wychowuje kolejne już pokolenia harcerzy w duchu patriotycznym. Uczestniczył w poszukiwaniach i pogrzebach, w Mościskach, żołnierzy polskich, organizuje we Lwowie obchody świąt narodowych. „Czemu ja?”, „za co ja?” – pytanie, które sobie zadał na wieść o otrzymaniu nagrody, aż dramatyczne w odczuciu własnej niegodności poruszyło i chyba zawstydziło nas, słuchających. I wielka wdzięczność wobec wielu osób, które jego – a też dzieci lwowskie – kształtowały. Starsze nauczycielki, które opowiadały ręcznie przepisywane bajki, tajne komplety historii i religii, [pra]dziadek Jan Kruczkowski, legionista i dziadek Wilhelm Mozer, najmłodszy profesor lwowskiej Politechniki, gorliwy patriota i nieugięty katolik, jak wydał o nim świadectwo wnuk, a potem jego ojciec: żołnierz Obrony Warszawy, AK, WiN, więzień sowiecki, który później odzyskiwał kościoły na Podolu, m. in. w Zmeryncie i Barze. Dalej – wybitni lwowscy profesorowie: prof. Mieczysław Gębarowicz, ostatni dyrektor Ossolineum, „który nic nie musiał mówić, tam było wszystko wiadomo”, i prof. Henryk Mosing, o. Paweł. „Kiedyśmy razem jeździli na Podole, ja sobie nawet nie wyobrażałem, jak ten człowiek o w pół do szóstej rano mógł wejść do konfesjona-

łu o i wyjść o ósmej wieczór, cały dzień w konfesjonale, żeby pomóc księżom tam na miejscu”. Phm Józef Wiatr z Krakowa wprowadzał pana Adamskiego w harcerzowanie i uczył chodzenia po górach, aż stała się możliwa, we współpracy z dh Wiesławem Turzyńskim, odnowa harcerstwa. Obecność w Katyniu przy boku ks. Peszkowskiego podczas ekshumacji zabitych oficerów („wytrzymaliśmy dzień, powiem, że to było za trudne”) zapoczątkowała poszukiwanie grobów polskich żołnierzy. „Ta nagroda chyba nie skończy mojej służby Bogu, bliźnim i Ojczyźnie. Obiecuję, że to będzie dalej”.

Czy trzeba pisać o Wydawnictwie, które Czytelnicy znają od ponad 25 lat, lepiej niż ja? Dwumiesięcznik obejmujące współczesność i dzieje Kościoła na Wołyniu, dramatyczne losy ziemi wołyńskiej, a jest jeszcze ponad 143 tytułów książek. „Dzięki publikacjom (...) swoje zasłużone miejsce w historii odzyskało wiele osób związanych z ziemią wołyńską nierzadko funkcjonujących w dramatycznych warunkach i okolicznościach. *«Wołanie z Wołynia»* przyczynia się również do inicjowania licznych działań mających na celu nawiązanie dialogu historycznego na wyjątkowo trudnym terenie, jakim jest obwód wołyński na dzisiejszej Ukrainie”. Ks. Redaktor podziękował współpracownikom – pani Ludmile Poliszczuk, z którą przyjechał z Ostroga i która ofiarne pomaga w prowadzeniu pisma od samego początku, niżej podpisanej, i wszystkim wolontariuszom z Polski i Ukrainy, bez których prowadzenie pisma nie byłoby możliwe. Bł. ks. Władysław Bukowiński, „nieugięty obrońca idei jagiellońskiej”, został przywołany jako patron państw Trójmorza. „Warto sięgnąć do jego listów do prof. Karola Górskiego z Torunia, w których kapłan, tuż po zesłaniu, broni idei jagiellońskiej. Patrzy realnie, że teraz zwyciężyła

idea piastowska, ale broni...Jestem epigonem idei jagiellońskiej” – powiedział ks. Kowalów. Przypomniat też postać sługi Bożego o. Serafina Kaszuby. Jego biografię pióra o. Hieronima Warachima OFM-Cap otrzymał w czerwcu 1992 wyjeżdżając na Wołyń. Karmelitanka bosa s. Helena Hadzewicz, urodzona zresztą w Zdobunowie, napisała w dedykacji, żeby o. Serafin towarzyszył na wszystkich drogach pracy na Ukrainie: „*I tak się dzieje*”. Obecni dowiedzieli się o zamiarze utworzenia biblioteki złożonej z trzech bibliotek: ks. bpa seniora Marcjana Trofimiaka, ks. Agutyna Mednisa i ks. Redaktora. Książd Redaktor przywołał postać zmarłego kilka dni wcześniej Feliksa Trusiewicza, którego powieści wydawał i ma zamiar nadal wydawać.

Związek Harcerstwa Polskiego na Litwie działa od 1989 w Wilnie i na Wileńszczyźnie i liczy ponad 500 osób. Dzięki niemu kilka tysięcy młodych Polaków wychowało się w duchu patriotycznym, ale też w postawie współodpowiedzialności za Litwę. Harcerze nawiązują do przedwojennej Wileńskiej Chorągwi Harcerki i Harcerzy, a zwłaszcza Czarnej Trzynastki, której imię nosi jedna z drużyn. Opiekują się ostatnimi żyjącymi kombatantami i żołnierzami AK, dbają o ich groby, współpracują z Wileńskim Towarzystwem Dobroczynności. W ramach inicjatywy „*Pola nadziei*” wspólnie ze skautami litewskim udało się harcerzom zebrać kilkadziesiąt tys. euro na budowę hospicjum dla dzieci, pierwszego na Litwie. Młody Wiceprzewodniczący ZHPnL phm. Gerard Tumas w podziękowaniu skłonił się ku obecnym: „*Daliście nam teraźniejszość i tę przyszłość, którą będziemy mieli. To dla was wszystkich, komentatorów, osób starszych, żołnierzy, harcerzy starszych – wielkie dzięki za to*”. I dodał: „*Nie zostawimy tylko tego, co otrzy-*

maliliśmy, ale będziemy dążyć do przyszłej pracy i mamy jej już zaplanowanej bardzo dużo na terenach Litwy. A bądź jak jest potrzeba, to możemy pomóc na terenach Polski, Ukrainy i na wszystkich Kresach”.

Miasto najbardziej utracone, miasto zawsze wierne to temat wiersza Zbigniewa Herberta „*W mieście*” wyrecytowanego przez Ewę Domańską. Utwór wprowadził w prezentację twórczości **Wiesława Helaka**. „*Tak naprawdę, to pewnie ta nagroda należy się bardziej moim przodkom, rodzicom, dziadkom, którzy mieszkali na Kresach, byli wywiezieni na Syberię i przekazali mi właściwie w opowieściach, a może w genach tę miłość, taką naturalną. To nie było wymyślone, mimo, że tak późno pojechałem, ale może dlatego, że tak bardzo mnie prosili, bo tak się bardzo bali, żebym tam nie jechał. To też oddaje tę siłę, moc przeżyć dramatycznych, których doświadczałem*”. Autor na ziemię lwowską pojechał w 2000 roku, powieść „*Lwowska noc*” ukazała się w 2012, „*Scenariusze syberyjskie*” w 2013, „*Tryhubowa*” w 2014, „*Tchnienie*” w 2015, i „*Nad Zbruczem*” w 2018. Pisarz przywołał trop działalności realnej, „*przez przodków*”, ale zarazem wyznał: „*Czuję się niezręcznie (...), bo wysłuchując i będąc świadkiem życiorysów Państwa wcześniej nagrodzonych, na pewno wyżej stawiam sobie również działalność, która trwa przez całe życie, niż napisanie kilku książek. Dedykuję to swoje wyróżnienie osobom, które przede mną dostały tę nagrodę. Oby działalność była podstawą tej naszej obecności na Kresach i zachowania ich w duchu, w sercu i w umyśle, bo to jest najważniejsze*”. A jednak odnajdujemy i chcielibyśmy odnajdywać własny portret w jego powieściowym portrecie Polaka ze ziemie zamieszkującego a obraz pławiących się w Zbruczu ukochanych koni Konstantego, i ich „*odejście*” na zachód, niby kłamrą ujmuja-



Laureaci Nagrody IPN 2019

Fot. Stowarzyszenie „Odra-Niemien”

cy fabułę „*Nad Zbruczem*”, ma chyba moc organizowania na nowo naszej zbiorowej wyobraźni.

Warto może jeszcze uzupełnić ten opis spojrzeniem w górę. Św. Michał Archanioł z ciężkiej figury kieruje tam nasz wzrok, wpatrzony w niewidzialne dla nas horyzonty. Uchwycony w ruchu z rozwijającymi się skrzydłami, z których, gdy się bliżej przyjrzeć ich chropawej fakturze, opadają taśmy – bandażę? Miecz skierowany ku obronie. Święci, patronowie tych październikowych dni: św. Faustyna Kowalska, bł. Wincenty Kadłubek, bł. Jan Beyzym, bł. ks. Jerzy Popiełuszko, z przedednia bł. Jakub Strzemię, zaraz po nim św. Jan Paweł II, patron dnia i – nazajutrz po uroczystościach – św. Józef Bilczewski, czy nie dopełniają z nieba tych wydarzeń?

Zrudziałe i złote liście ogrodu pałacowego, tonącego w październikowym słońcu, biel i złocistość pałacu, zawierucha muzyki Szopena, wiersze i szlachetne słowa, które padły na sali, przedłużone o przyjacielskie rozmowy toczone w czasie poczęstunku w Villi Intrata, wystawa „*Katedra ormiańska we Lwowie i jej twórcy*”, ten wyjątkowy ukłon Rzeczypospolitej – całe to spotkanie potrzebne było Gościom zebranim w Pałacu, którzy wrócić w swoje odległe, trudne strony, czy do twórczości naukowej i artystycznej. Potrzebne było i nam.

Bo, jak napisał bł. ks. Władysław Bukowiński: „*Właśnie chodzi o to, by nie stracić wysokości lotu i to prawie zawsze samotnego*”.

Maria Kalas

Sursum corda - W górę serca – Вгору серця

RATUJMY BIBLIOTEKĘ WOŁYŃSKĄ STWÓRZMY CENTRUM OŚWIATOWO-KULTURALNE IM. BŁOGOSŁAWIONEGO KSIĘDZA WŁADYSŁAWA BUKOWIŃSKIEGO

Drodzy Rodacy!

Zwracam się do Was z serdeczną prośbą w następującej sprawie. W ciągu kilku ostatnich lat trzy wołyńskie księgozbiory – Śp. ks. Augustyna Mednisa, ks. biskupa Marcjana Trofimiaka i mój własny – z braku profesjonalnej opieki doznały niepowetowanych szkód.

Dlatego pragnę podzielić się z Wami ideą połączenia tych księgozbiorów i przez to uratowania ich. By to uczynić, pragniemy powołać do istnienia fundację i zakupić – przyjąć w darze lub wydzierżawić w tym celu – odpowiedni budynek, w którym chcielibyśmy umieścić bibliotekę, galerię sztuki chrześcijańskiej połączoną z salą wykładową i teatralną, by w ten sposób wszechstronnie służyć społeczności Równego (lub innego z większych miast Wołynia). Całość chcielibyśmy nazwać **Centrum Oświatowo-Kulturalnym im. bł. ks. Władysława Bukowińskiego**.

Dlaczego cztery działania w jednym lokalu? Ponieważ pracując ponad 27 lat na Wołyniu, skuteczność pracy kapłanów, nauczycieli i animatorów zarówno chrześcijańskich, jak i kulturalnych, widzę w połączeniu tych instytucji.

1. BIBLIOTEKA

Z mojej biblioteki, która od kilku lat nosi nazwę Biblioteki im. Stefana Kowalowa korzystają wykładowcy, studenci i mieszkańcy m. Ostroga, w tym parafianie. To nieprawda, że biblioteki wyszły z mody... Biblioteka klasyczna, biblioteka multimedialna i cyfrowa mają wielkie znaczenie. Przy okazji pragnę podziękować Śląskiej Bibliotece Cyfrowej za digitalizację czasopism i publikacji książkowych «Wołania z Wołynia».

2. SALA WYKŁADOWA

W latach 2002-2010 byłem wykładowcą Uniwersytetu Narodowego «Akademia Ostrogska». W latach 2017-2018 - Wyższego Seminarium Duchownego im. Najświętszego Serca Jezusowego diecezji kijowsko-żytomierskiej w Worzelu k. Kijowa. Od kilku lat angażuję się w tworzenie Szkoły Katedralnej w Łucku, filii Uniwersytetu Otwartego UKSW w Warszawie. Ważne jest zarówno kształtowanie kadr i osobowości, jak i permanentna edukacja. Nie można też zapominać o starszym pokoleniu.



3. SALA TEATRALNA

W czasie jednej ze szkolnych akademii w I LO im. Oswalda Balzera w Zakopanem grałem znienawidzonego w Wilnie Nowosilcowa. W tymże Zakopanem na początku lat 80. XX wieku brałem udział we wszystkich premierach Teatru im. Witkacego. Przeżycia teatralne są niezwykle ważne w kształtowaniu człowieka i obywatela.

4. GALERIA SZTUKI CHRZEŚCJAŃSKIEJ

Korzeniami naszej cywilizacji jest chrześcijaństwo. Uświadamiamy sobie tę oczywistą prawdę, gdy podziwiamy dzieła sztuki chrześcijańskiej. Sztuka chrześcijańska jest także nośnikiem takich idei jak pojednanie i dialog, tak nieodzownych w naszym życiu.

Inicjatywa posiada zgodę i błogosławieństwo J.E. ks. biskupa Witalisa Skomarowskiego, ordynariusza diecezji łuckiej.

Przedstawiając ideę Centrum Oświatowo-Kulturalnego im. bł. ks. Władysława Bukowińskiego liczymy na pomoc Państwa w uratowaniu Biblioteki Wołyńskiej, w zakupieniu i utrzymaniu lokalu przyszłego centrum.

Bardzo proszę o pomoc w tej materii i wpłaty na następujące konto:

Stowarzyszenie Ośrodek „Wołanie z Wołynia”

NA RATUNEK BIBLIOTEKI WOŁYŃSKIEJ

PBS ZAKOPANE O/ BIAŁY DUNAJEC

Nr 50 88210009 0010 0100 1892 0002

ks. Vitold-Yosif Kovaliv

vel ks. Witold Józef Kowalów

emerytowany proboszcz parafii

pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny

w Ostrogu nad Horyniem (diecezja łucka);

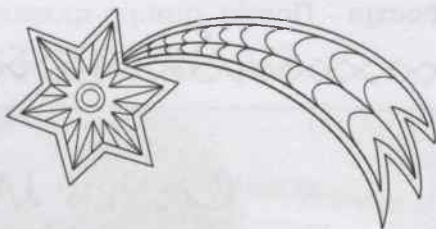
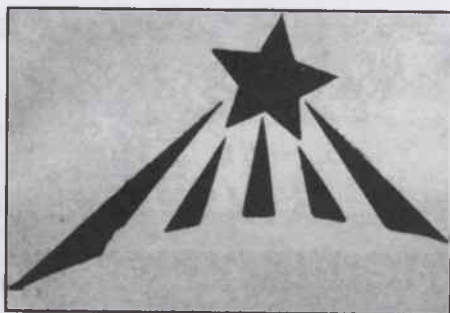
administrator parafii Kuniów w diecezji kamieniecko-podolskiej;

założyciel i redaktor «Wołania z Wołynia»;

członek rady Naukowej Instytutu Badań Kościelnych w Łucku

Włodzimierz Wołyński – Łuck – Ostróg, 12 listopada 2019 r.





WYŚPIEWUJMY CHWAŁĘ BOGU

Umiłowani w Chrystusie Bracia i Siostry!

Boże Narodzenie, wcielenie Bożego Syna wnosi w życie człowieka wiarę, nadzieję i miłość. Po to Pan Jezus przychodzi, by nas umocnić tymi darami.

Chcemy wsłuchać się w delikatne tony, które wybrzmiewają w tajemnicy wcielenia Pańskiego, Jego Przyjścia i Ofiary.

Z okazji Świąt Bożego Narodzenia oraz Nowego 2020 Roku życzymy pokoju, radości, optymizmu, pomyślności, zdrowia oraz wielu innych łask. Radujmy się z narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa.

ks. kan. Vitold-Yosif Kovaliv

Redakcja czasopisma «Wołanie z Wołynia»

Ostróg nad Horyniem, 25 grudnia 2019 r. / 7 stycznia 2020 r.

ПРОСПІВАЙМО БОЖУ СЛАВУ

Улюблені в Христі Брати і Сестри!

Різдво Христове, втілення Божого Сина вносить в життя людини віру, надію та любов. Тому й Господь Ісус приходить, щоб ствердити нас цими дарами.

Давайте послухаймо ніжні тони, що лунають в таємниці втілення Господа, Його прищестя та жертви.

З нагоди свят Господнього Народження та Нового 2020 Року бажаємо миру, радості, оптимізму, благополуччя, здоров'я та чисельних благодатей. Радіймо з народження Господа нашого Ісуса Христа.

о. кан. Вітольд-Йосиф Ковалів

Редакція часопису «Воляння з Волині»

Остріг, 25 грудня 2019 р. / 7 січня 2020 р.

Poezja – Поєзія

Czesław JANCZARSKI
WIECZÓR WIGILIJNY

Z białych płatków wielki dywan od zachodu wiatry przędą.
Sponad stawów z wiatrem śpieszą rude kity oczeretów.
Gdy śnieżycą zahuczała za oknami – jak kolęda,
Ścierń się płasko ułożyła niby siano pod serwetą.

Coś mruknęły krótko grusze, z snu zbudzony śnieg zaszumiał,
Ponad wioską śnieżny wieczór sań dzwonekami w puchu tonie.
Wiatr za płótem przepadł cicho jakby może też zrozumiał,
Że to dzisiaj wielki wieczór tu w tej wiosce, w tym ustroniu.

A na oknie świat zielony w pelargonii młodych pędach
Na ulice wioski wypadł najweselszym światłem lampy.
Rozpłaszczyła nos na szybie śnieżna gawiedź: hej! kolęda!
Wigilijny wieczór w sercu szczodłą chwilę szczęścia zamknął.

Warszawa, grudzień 1935.

[„Życie Katolickie” (Łuck)]



Semper fidelis – Zawsze wierny – Завжди вірний

ILE W NAS JEST KRESÓW?



Jarosław Szarek wręcza Statuetkę Nagrody Semper Fidelis dla ks. prof. Romana Dzwonkowskiego SAC – 22 grudnia 2019 roku
Fot. IPN

Wystąpienie dr. Jarosława Szarka Prezesa Instytutu Pamięci Narodowej w trakcie uroczystości wręczenia Nagród Instytutu Pamięci Narodowej Semper Fidelis.

Szanowni Państwo! Pani Minister, Panie Senatorze, Panowie Oficerowie, Laureaci pierwszej edycji Nagrody Semper Fidelis!

Przed dziewięćdziesięciu laty ukazała się książka pt. „*Memento Kresowe*”. Autor Antoni Urbański pisał o ziemiach, które po 1921 roku znalazły się za rubieżą: od Zbrucza po porohy dniewprowe, od Dziżkich Pól po Litewskie kraje. Doświadczono tym, co Zofia Kossak-Szczucka opi-

sała w „*Pożodze*”. Ziemie, które „*okalały czarem. Co tylko pocziwe przyrastało do nich na zawsze. To była nasza macierz. Krwią polską broczona, kulturą polską żywiona, pracą polską zasilana*”. I tego wszystkiego już nie ma. Ludzie tam żyjący, wymordowani, a ich prochy rozrzucone na cztery strony świata, wszystko zginęło bezpowrotnie. Urbański pisał to w roku 1929. Pisał o wydarzeniach sprzed dziesięciu lat. Ale nie przewidywał, że dziesięć lat później ta historia się powtórzy – powtórzy się w jeszcze bardziej krwawym wydaniu. 17 września 1939 roku, okupacja sowiecka, niemiecka, mordy nacjonalistów ukraińskich, a później włączenie tych ziem do Związku Sowieckiego. Kolejny etap zagła-

dy: wysadzone w powietrze kościoły, rozjeżdżane czołgami cmentarze, jak w 1971 roku Cmentarz Obrońców Lwowa, niszczone bezcenne pamiątki kultury i miliony Polaków zmuszone do opuszczenia tej ziemi, na której żyli od pokoleń. Wyjeżdżali z garścią ziemi, żeby złożyć później na swych grobach w Olsztynie, Gdańsku, Szczecinie, Zielonej Górze, Wrocławiu czy Opolu. Ale byli też tacy, którzy pozostali tam, żeby trwać na ziemi ich ojców, dziadów. I doczekali tego momentu, jak czytamy na jednym z epitafiów w katedrze kamienieckiej, „*konania bestii*”. Bestia skończyła, ale pozostawiła po sobie zniszczenia, ruiny, bezpowrotne straty. Zniszczenia, które dotknęły również dusz i umysłów ludzi tam żyjących.

Ale zaczęła się wraz z wolną Polską wielka praca, tutaj i tam, tych, którzy poświęcili swój czas na rzecz ratowania tego dziedzictwa. Był to już wysiłek wolnej, niepodległej Polski, wielu instytucji: Senatu Rzeczypospolitej, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Wspólnoty Polskiej – instytucji Państwa Polskiego. Ale był to też wysiłek wielu osób, które łączyły się w tej wielkiej aktywności, bo wiedziały, że tak trzeba.

Po trzydziestu latach widzimy ogromną aktywność tych różnych osób, środowisk, na rzecz ratowania tego, co się da jeszcze uratować.

Są rzeczy, które straciliśmy bezpowrotnie. Te Kresy najdalsze, losy Polaków między Berezyną a Dnieprem. Wydaje się, że tam już nic nie zostało, że tylko Berezyna płynie, jak płynęła. Ale coś pozostało: to jest zapis literacki, to jest jedna, myślę, z naszych narodowych epopei, przywrócona naszej pamięci tak późno, bo tutaj w kraju, przed dziesięciu laty, która zdobyła ogromną popularność. To jest twórczość Florka Czarnyszewicza, jego powieść „*Nadberęzyńcy*”. To literatura przywraca pamięć.

Gdy wędrujemy po Kresach, w tylu miejscach spotykamy się z tą aktywnością.

Niewielki kościół w Wodoktach, tych sienkiewiczowskich, a na jego ścianie tablica w języku polskim i litewskim: „*Wielkiemu piewcy Laudy – Henrykowi Sienkiewiczowi – w stulecie śmierci*”. Na ilu cmentarzach przywrócone zostały krzyże, nagrobki! Ile takich tablic. Niedawno w Rakowie odsłonięto tablicę poświęconą Sergiuszowi Piaseckiemu, temu od „*Kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy*”. Ta historia wraca. A niedawno siostry zakonne ze Zgromadzenia Franciszkanek Córek Maryi w Dźwiniacze odsłoniły wielką tablicę pamięci sióstr, które tam posługiwały i pamięci wielkiego ich Założyciela abpa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego. A szlak Żelaznej Brygady: Nadwórna, Pasieczna, Rafajłowa? Wszędzie odbudowane, postawione krzyże. Wielki wysiłek na rzecz tej pamięci.

Dlaczego to robimy? Nie dla sentymentu, bo to nie o sentyment chodzi, ale dla naszej przyszłości, dla tej siły, której potrzebujemy, żeby przetrwać z wyzwaniem współczesności. Kresy, ta kresowa polskość, kresowa kultura, inna, niż tutaj w kraju, bo tamta kształtowana przez pokolenia w konfrontacji, obok, w zderzeniu z innymi kulturami, z obyczajem, a więc polskość wymagająca, polskość hartowana i polskość pogranicza. Polskość, która dała nam największe dzieła naszej kultury, dzieła, dzięki którym przetrwaliśmy.

Ile w nas jest Kresów? Ile okrucichów? Jeżeli nie genetycznie, to w obcowaniu z kresową kulturą.

Nie czynimy też tego przeciwko komuś, ale chcemy, żeby z tej kultury, z tej pamięci korzystali również ci, którzy obecnie żyją tam, obok naszych rodaków. To jest nasze wspólne dziedzictwo, dziedzictwo wieków Rzeczypospolitej, która niosła na te ziemie cywilizację łańską – i była

atrakcyjna. Nie zmuszała do polskości, ale to w tej konfrontacji polskość była na tyle atrakcyjna, że do niej przyrastało wszystko, co szlachetne.

A dzisiaj – nasi laureaci – I edycja – reprezentujący różne pokolenia.

Seniorzy, świadkowie historii, którzy przeszli przez szeregi Armii Krajowej, a później pozostali, tam na Białorusi. Symbolizują tych wszystkich, którzy wrócili na te ziemie, żeby tam dalej trwać – i do dzisiaj pamiętają o swych towarzyszach broni, kolegach, szukając ich grobów, upamiętniając ich miejsce.

Ta aktywność naukowa, aktywność publicystyczna przywracająca pamięć o tych osobach, których niekiedy prochy staroła w pył. Niewielka wioska w sercu Podola, Tynna. Przez lata sanktuarium Maryjne. Znowu wróciła tam Matka Boska. Już nie ma Polaków, a przy wejściu do kościoła niewielka tablica poświęcona księdzu Szyszko-Bohuszowi, który był ostatnim proboszczem tej parafii, w 1929 roku [został] aresztowany i rozstrzelany w 1937. To jeden reprezentant polskiego duchowieństwa. Wiemy, kto to upamiętniał, gdzie znaleźć informacje o takich kapłanach.

I to miejsce tak trudne, tak bolesne, Wołyń. Praca tam, wśród Polaków i Ukraińców na rzecz pojednania na prawdzie i na rzecz upamiętnienia tych wszystkich, którzy na tej ziemi żyli i złożyli tak wielką ofiarę.

I to, co dla nas najważniejsze: ci najmłodsi, młode pokolenie. Ci Polacy, którzy dzisiaj żyją w Wilnie, we Lwowie, zrzeszają się, są dumni ze swej polskości. Opiekują się tymi miejscami pamięci.

Ale też pamiętamy o tych Polakach, którzy żyją o wiele dalej: w Żytomierzu, w Dyneburgu, w Winnicy, w Barze, w Kamieńcu Podolskim. To jest wielkie zwycięstwo tej siły polskości. Tam jest znów polska młodzież. Po tej hekatombie XX wie-

ku, po Operacji Polskiej, po pożodze bolszewickiej, po II wojnie światowej, po latach komunizmu – jest tam polska młodzież, która jest dumna ze swej Ojczyzny. Nasi przyszli strażnicy naszej pamięci, ci, którzy będą kontynuować Państwa dzieło.

I literatura, ta, która przemawia tak wyraziście, w imieniu tych, którzy nie doczekali. Tak jak Florian Czarnyszewicz, tak są i współcześni autorzy, którzy mówią głosem tych, którzy tych książek już nie przeczytają, ale pozostają w naszej pamięci.

Instytut Pamięci Narodowej składa hołd tym wszystkim, którzy w tym wielkim dziele, w tej pracy uczestniczą. Pracy jest ogrom, ale po to też jest ta nagroda. I z tego wyrosła! Z tej ogromnej pracy i aktywności. Tylko pięć nagród i jedno wyróżnienie literackie, a zgłoszeń ponad sto. Nagroda po raz pierwszy ogłoszona, jeszcze nieznaną, a już takie ogromne zainteresowanie.

Państwo otrzymają nagrody, ale to jest nagroda, tak naprawdę dla tej wielkiej aktywności naszych wszystkich rodaków, którzy pracują na rzecz zachowania i przeniesienia tego dziedzictwa w przyszłe pokolenia. Bo toczą się zmagania między egoizmem, niepamięcią a czerpaniem z tej polskości. Młoda dziewczyna ostatnio powiedziała w czasie rodzinnej dyskusji, gdy starsi rozmawiali o swych korzeniach: „*Ale przecież nikt w naszej rodzinie nie urodził się w Kresach*”. Z tym trzeba się zmagać. Z tym kulturowym analfabetyzmem, zapomnieniem. Ale jest młode pokolenie, które poniesie tę wiedzę, poniesie nasze dziedzictwo, tożsamość w przyszłość – i to jest nasza nadzieja.

Serdecznie Państwu wszystkim dziękuję.

Jarosław Szarek



Rapisali do nas – Написали до нас

DZIEJE OJCA LEONA NOWAKA SI WE LWOWIE W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ (1939-1945)

Latem 1939 r. władze zakonne skierowały o. Leona Nowaka do pracy we Lwowie. Miał za sobą studia teologiczno-filozoficzne i święcenia kapłańskie w 1936 roku. Brakowało mu tylko ostatniej probacji.

Tymczasem wybuchła wojna. 1 września 1939 r. agresywne Niemcy uderzyły na Polskę. Pierwsze bomby niemieckie padły na Wieluń, Westerplatte, Warszawę i Lwów. Okupant zajmował kolejne tereny Polski od zachodu na wschód. Bezbronna ludność uciekała przed frontem m.in. do Lwowa. A tam palił się dworzec na Podzamczu i zakłady spirytusowe na Żółkiewskim Przedmieściu. Wszystkie pociągi ewakuacyjne były bombardowane, a w mieście ulice zostały zawałone gruzami i szkłem.

W drugiej połowie września od wschodu wkroczyły wojska sowieckie mimo paktu o nieagresji ze strony Rosji. Trzy dni i trzy noce miasto trzęsło się od sowieckich czołgów, które zajmowały puste ulice. Błyskawicznie zapewniali się więzienia u „Brygidek” i na Zamarstynowie. Wydarzenia wojenne we Lwowie opisała Beata Obertyńska, która sama trafiła do więzienia [1].

Władze sowieckie zarządziły wywóz polskiej ludności nie tylko ze Lwowa, ale z całego zajętego przez Sowietów wschodniego terytorium ówczesnej Polski. Zimą mróz dochodził do 40 stopni C. Nie zważając na to, całe wioski załadowywano do nieogrzanych wagonów i wysyłano w głąb Rosji.

Aresztowania były coraz sroższe, a ludzie byli nieostrożni. Co się działo tej nocy we Lwowie, tego niepodobna opisać. W kościele – tłumy. Ludzie leżą krzyżem i płaczą. Zaczynają żyć na spakowanych kuferkach. Nie wszystkich Polaków wyłapano.

Ojciec Leon pozostał, ale musiał się ukrywać. Nie miał dokumentów, a za to groziła bezwarunkowa wywózka na Sybir. Najbliższa rodzina straciła kontakt z o. Leonem od momentu wybuchu wojny. Dopiero po trzech latach pewien ewokat z Krakowa powiadomił rodzinę o. Leona o miejscu jego pobytu i o tym, że on przeszedł piekło bolszewickie, że dwa razy uciekał i został zaocznie skazany na śmierć. A on ukrywał się w mieszkaniu swoich znajomych za przegrodą z szaf. I nie został znaleziony mimo rewizji [2].

W czasie okupacji niemieckiej kościół oo. jezuitów św. Piotra i Pawła we Lwowie był czynny i o. Leon prowadził tam pracę duszpasterską. Był ceniony jako kaznodzieja i spowiednik mimo stosunkowo młodego wieku. Świadczy o tym Anna Szaynok, mieszkanka Lwowa, która poznała o. Leona w połowie 1941 r., czyli wtedy, gdy Niemcy ruszyły na Związek Radziecki. Ojciec Nowak mieszkał w klasztorze w Śródmieściu naprzeciw kościoła oo. jezuitów, niedaleko Kościoła OO. Dominikanów. Według Anny Szaynok – Ojciec brał udział w A.K. i kilkakrotnie był wysyłany do miejscowości na wschód od Lwowa, ale oczywiście szczegółów nie znała i nie podała [2].

W grudniu 1940 r. (a więc za okupacji radzieckiej) wygłosił on we Lwowie przy ul Trybunalskiej, 6-dniowe rekolekcje, (23 nauki) dla 13 kleryków i braci [3].

W 1940 r. przygotował cykl kazań o Chrystusie Królu i o Eucharystii [4].

Z 1942 r. pochodzi jedna z teczek o. Leona Nowaka wielkości A-4 – część w języku niemieckim i część w języku polskim. Są to pisma z dziedziny apologetyki i pisma św. Augustyna [5].

Od dnia 28 marca do 2 kwietnia 1943 r. o. Leon wygłosił 6-dniowe rekolekcje w Mikołajowie, po dwie nauki dziennie, oraz od 4 do 11 kwietnia 1943 r. w Sokółowie siedmiodniowe rekolekcje po jednej nauce dziennie. Plan sporządzony na luźnej kartce nie zawiera żadnych informacji. Nie wiemy, kto korzystał z tych nauk.

Rok 1943 to rok rzezi wołyńskiej. Kto mógł, to szukał schronienia we Lwowie albo starał się przedostać do Generalnej Gubernii. Kapłani współcierpieli razem z uciekinierami. Ojciec Leon pisze wtedy rozważanie na temat Krzyża na Sercu Bożym. Do tych myśli i przemyśleń Ojciec będzie wracał nie jeden raz. Może następnym razem prześlę to jego rozważanie.

Dnia 7 czerwca 1943 r. o. Leon napisał do swojej siostry Kazimiery list ze Lwowa [6]. Pytał o jej zdrowie i o jej syna Heliodora. Ale najważniejsze – chodziło mu o nadesłanie jego dokumentów. Za okupacji niemieckiej we Lwowie każdy musiał mieć „Kenkartę”. Do uzyskania jej wymagane było świadectwo urodzenia i metryka chrztu św. Ojciec Leon miał wątpliwości co do miejsca swego chrztu: czy Pniewy, czy Zębów. Potrzebna też była jemu data i miejsce urodzenia ojca i matki, a także imiona dziadków i ich miejsca urodzenia. Przynaglał siostrę do pospieszego załatwienia jego spraw.

Dnia 4 lipca 1943 r. głośnym echem odbiła się tragiczna śmierć Gen. Władys-



Ks. Leon Nowak SI

Fot. ze zbiorów Anny Majewskiej

sława Sikorskiego nad Gibraltarem; tego generała, który w redakcji oo. jezuitów w Warszawie, – jeszcze przed wojną – zwrócił uwagę na autora recenzji broszurki o karabinie, czyli na młodziutkiego księdza – o. Leona Nowaka. Zawsze działała poczta pantoflowa, a w czasie okupacji szczególnie. Polacy w Sikorskim pokładali wielkie nadzieje.

Dnia 3 kwietnia 1944 r. o. Leon wysłał drugi list do swojej siostry Kazimiery z adresem zwrotnym na załączonej kopercie: Lemberg, Plac Trybunalski 2 z wyraźnym datownikiem 3.04. 1944. List i koperta są pisane takim samym pismem. Siostra przekazała mu smutne wiadomości, a on jej na to: „*Pamiętaj, że Bóg jest mądrszy nad wszystkie mądrości ludzkie*”



Wnętrze
kościoła
Ojców
Jezuitów
we Lwowie
Fot.
Wikimapia

[7]. Podnosił ją na duchu i budził ufność w Boga, obiecywał modlitwę za siostrę.

W maju 1945 r. skończyła się wojna. Ojciec Leon pozostał jeszcze jakiś czas we Lwowie, na Placu Trybunalskim 2, gdzie w czerwcu napisał: Nowennę do Serca Pana Jezusa w połączeniu z Ośmioma Błogosławieństwami. Na wstępie snuje refleksje nad sercem śp. Arcybiskupa Józefa Bilczewskiego (obecnie Świętego), spoczywającego w katedrze przy szczątkach swego poprzednika bł. Abp. Jakuba Strzebię (Strepy). A drugie serce niedawno zmarłego Abp. Twardowskiego, spoczywającego w kościele Karmelitanek.

Późnym latem, względnie wczesną jesienią 1945 r. władze zakonne oo. jezuitów odwołały o. Leona ze Lwowa, miasta, które zostało wcielone do Związku Radzieckiego; tym samym Ojciec znalazł się poza nowymi granicami Polski. Ludność musiała ewakuować się na Ziemię Odzyskane – odzyskane po polskich Piastach. To były ciężkie chwile dla miejscowych Polaków i dla Ojca.

Ojciec Leon zdążył jeszcze przygotować plan rekolekcji we Lwowie w dniach

od 24 września do 1 października 1945 roku. Miało uczestniczyć w nich 50 osób. Rekolekcje wygłosił jednak ktoś inny. Na rękopisie widnieje nazwisko – Janocha. Być może to on zastąpił o. Leona Nowaka w głoszeniu rekolekcji.

Teresa Łukaszek

Przypisy:

[1] – Beata Obertyńska (Marta Rudzka) „W domu niewoli”, Czytelnik, Warszawa 2005. Prolog str. 8-29)

Życiorys o. Leona Nowaka napisany przez jego siostrę Kazimierę Polak (Archiwum. imb, LN/1990).

[2] – List Anny Szaynok do Krystyny Podlaszewskiej ze Szklarskiej Poręby. (A. imb).

[3] – Teczka o. Leona, Lwów, 1/1940 (A. imb).

[4] – Teczka – j.w. nr 1/40, 2/40, 3/40.

[5] – O. L. Nowak, Teczka nr 7 (A. imb).

[6] – Listy o. Leona Nowaka (A. imb. List nr 11)

[7] – Listy o. Leona (A. imb. r. ok 1944).

У нас на Волині – У нас на Волині

ŚLADY POLSKOŚCI NA KRESACH. KARASIN KRWIĄ NASIĄKNIĘTY

Jest takie miejsce na Wołyniu, dzisiaj zapomniane gdzie czas się zatrzymał. Wieś schowana w lasach wśród bagien leżąca około 20 km za Maniewiczami przy drodze do Lubieszowa. Karasin wieś dzisiaj zapomniana, nasiąknięta krwią legionistów Piłsudskiego i mordów OUN UPA. Ziemia święta, po której stąpali Tadeusz Kościuszko pobierający naukę w gimnazjum u Pijarów w niedalekim Lubieszowie, brygadier Józef Piłsudski, męczennik ks. Bronisław Reroń i sługa Boży kapucyn ojciec Serafin Kaszuba.

BAGNA – KARASIE – WOŁYŃ

Pierwsze wzmianki o Karasinie sięgają połowy XVI wieku. Początkowo ludzie osiedlali się nad brzegiem jeziora i zajmowali się rybołówstwem. Szczególnie obfite jezioro było w karpia i karasia. Stąd jak mówi legenda pochodzi nazwa miejscowości. Dobra karasińskie należały wówczas do zamku w Łucku. Następnie w 1539 r. wieś kupił starosta włodzimierski Fiodor Sanguszek. W 1583 r. dobra odkupił książę, wojewoda wołyński Florian Zakaszkowski, biorący udział w bitwie pod Cecorą w 1620 roku u boku hetmana Stanisława Żółkiewskiego. Dawniej osada należała do gminy Horodok. W czasach II Rzeczypospolitej Karasin wchodził w skład gminy Maniewiczze, powiat Kowel. W strukturach kościelnych był filią parafii Maniewiczze. Po uzyskaniu samodzielności rok później parafia liczyła zaledwie ok. 200 wiernych.

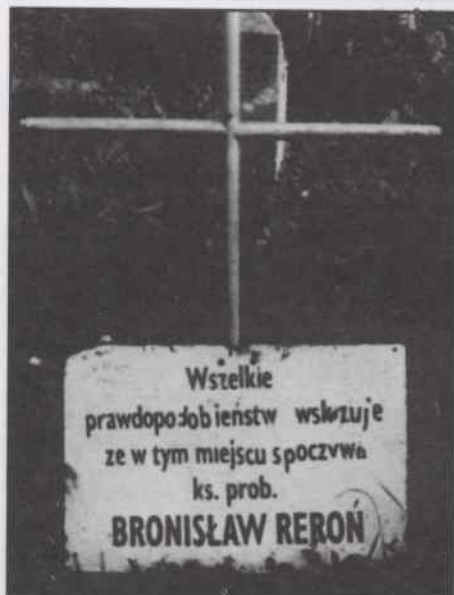
Jeziora w samym Karasinie już nie ma, ale dwa kilometry na północy leży ma-



Ks. Bronisław Antoni Reroń

Fot. GTKRK

lowicze jezioro Trosne, latem pełne turystów. W wiosce zachowała się piękna pounicka drewniana cerkiew pw. Sw. Michała Archanioła z 1691 roku, której urok został przyćmiony po pomalowaniu jak większość ukraińskich cerkwi kolorem niebieskim. Cerkiew pierwotnie była trójdzielna. W 1882 r. dobudowano w tym samym stylu dzwonnice, kopułą na osiobocznym bębnie. Tradycyjnie wnętrze świątyni z ołtarzem ikonostasem. War-



Domniemane miejsce grobu ks. Bronisława Reronia w Równem

Fot. www.genealogia.okiem.pl

tym zobaczenia w Karasinie jest drewniany wiatrak, który spełniał rolę młyna. Dąb, który został użyty do budowy był importowany z Kowla o średnicy około jednego metra. W 2005 roku z inicjatywy miejscowych władz wiatrak został przeniesiony z północno-zachodniej części do centrum wsi.

MIAŁ DOPIERO 32 LATA

Czwartek 19 grudnia 1940 roku był takim samym dniem jak poprzednie. Mróz iskrzył, pisał na szybach historię codziennego dnia. Ksiądz Bronek czuł niepokój. Wiedział, że coś wisi w powietrzu. Modlił się w swoim małym drewnianym kościółku, który wraz z parafianami zbudował w trzy lata. Wracał myślami do swojej rodzinnej wioski Kaliny Wielkiej położonej niedaleko Miechowa. Uśmiechnął się wspominając dzień naro-

dzin, podobno 6 grudnia 1908 roku przyniósł go sam św. Mikołaj. To był dopiero prezent, jaka radość w domu. Przyszedł czas wyboru. Nie pamięta już jak to się stało, że wstąpił do ojców Pijarów w Krakowie. Potem było gimnazjum na Skałce i seminarium w Łucku i święcenia kapłańskie w roku 1938. Kapłan wspomina kolejno parafie w Włodzimierzu, Łucku i Maniewiczach. No i w końcu jako administrator trafił tu do Karasina, nowej parafii liczącej około 200 Polaków. Wraz z wiernymi w ciągu 3 lat zbudował kościół. Nagle do świątyni wpadła gromada mężczyzn. Krzycząc wywlekła kapłana w szatach liturgicznych z kościoła. Księdza wywieziono w nieznanym kierunku. Sprawcy pozostali nieznanymi. Jedne źródła podają, że byli to Rosjanie, drugie, że banderowcy z OUN-UPA. Pewne jest to, że młody, inteligentny prężnie działający kapłan stał się niewygodny nacjonalistom ukraińskim. Po zatrzymaniu prawdopodobnie skatowany, w niewyjaśnionych okolicznościach znalazł się w Równem, gdzie prawdopodobnie na miejscowym cmentarzu znajduje się grób.

SZPION Z WATYKANU

Po tragicznej śmierci ks. Reronia w Karasinie czekano na nowego kapłana. Ksiądz dziekan Ludwik Syrewicz skierował do parafii kapucyna ojca Serafina Kaszubę. Zakonnik do Maniewicz dotarł pociągiem wieczorem w wieczór wigilijny. Po rozmowie z ks. Jastrzębskim chciał jechać do Karasina, żeby odprawić ludziom pasterkę. Okazało się to niemożliwe. Rano podstawiono pod plebanie sanie z chuderławą szkapą. Ksiądz szczerze opatulony usiadł w saniach. Myślał, że jeszcze na pasterce w kościele maniewickim, piękne ołtarze, wypolerowane posadzki i zapach kadzidła. Kościół cacko uśmiechnął się.

Droga wiedzie lasami, jakaś leśniczówka, wyrąb leśny i lasy. Po dwóch godzinach zaprzęg dociera do plebani. Plebania ograbiona, pusta. Znalazła się kasza, którą jadł małą łyżeczką. Kapłan wspomina Zamarstynów na przedmieściach Lwowa, gdzie się urodził. Mój Lwów Semper Fidelis. Myśli przywołują rodziców tatę Karola i mamę Annę z d. Horak. Dom rodzinny i Bóg, Honor, Ojczyzna to, co wyniósł, pozostało na zawsze w sercu kapłana. Ksiądz wspomina rodzeństwo, które zawsze troszczyło się o niego najmłodszego z czwórki. Brat Józek zginął tragicznie będąc jeszcze dzieckiem. Średnia siostra Janina wyszła za mąż. Najstarsza Maria została nauczycielką, zawsze mnie wspierała – modlił się. I nauka w Gimnazjum im. Stanisława Żółkiewskiego we Lwowie, po którym wstąpił do zakonu kapucynów przyjmując imię zakonne Serafin. Pięć lat później w 1933 Alojzy, czyli ojciec Serafin Kaszuba w seminarium zakonnym w Krakowie otrzymał święcenia, po których podjadł i ukończył studia z zakresu filologii polskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pierwszą placówką zakonnika były w Dublanay k. Lwowa.

Zakonnik polubił tych prostych ludzi. Ludzie wsłuchali się w katechezy, kochali, szanowali kapłana. W sierpniu 1941 r. wraz z grupą parafian wybrał się do niedalekiego Luwipola na odpust ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Tu zastała go straszna informacja, banderowcy spalili kościół w Karasinie, całą wieś, wymordowali ludzi. Kapłan wraz z resztą parafian udali się do Bystrzycy, gdzie urządził kaplicę. Kiedy upowcy spalili wieś Ojciec Serafin ze swoją gromadką schronił się w parafii w Dermance. W czerwcu 1943 roku w sposób cudowny po raz kolejny uniknął śmierci. Kiedy oprawcy palili Dermankę, mordowali ludność, ksiądz przebywał w Horodnicy, która wkrótce

stała się ośrodkiem życia religijnego okolicznych miejscowości.

Ojciec Kaszuba nie wyjechał do Polski. Wysiadł z pociągu w Zdołbunowie i pozostał z wiernymi. Był wędrownym kapłanem, tułaczem ściganym przez NKWD. Często aresztowany, pozostawał niezłomny, wszędzie prowadził prace duszpasterską. W ukryciu bez zameldowania docierał na Litwę, Białorus, Estonię. Wędrował przez Kijów, Zaporozże, na Krym. Unikając bezpieki dotarł do Kazachstanu. Aresztowany w 1966 r. został zesłany na 5 lat do obozu pracy w Arykte, a następnie w Arszałyńsku.

Kapucyn O. Robert Krawiec tak wspomina ojca Serafina. *„Ubóstwo było szczególnym charyzmatem O. Serafina. Mawiał: «Właściwie nic mi więcej niepotrzebne, kiedy mam Jego»”.*

Zakonnik adorował Chrystusowa w dwóch postaciach w Eucharystii i w spotykanym człowieku. Do końca w oczach ludzi pozostał „włóczęgą Bożym”, świętym człowiekiem”. W oczach komunistów był pasożytem, niebezpiecznym włóczęgą, watykańskim szpionem.

W sierpniu 1968 roku zmarła w Polsce ukochana siostra Maria. Sowieci po raz kolejny zemścili się na zakonniku nie pozwalając na wyjazd do Polski. Zgodę otrzymał po pogrzebie.

Kapłan odwiedził grób siostry. Schorowany przeszedł operację płuc w Wrocławiu. W czerwcu 1970 wrócił do Kazachstanu. Ciągłe wędrując spotkał się ze śmiercią 20 września 1977 r. we Lwowie podczas modlitwy brewiarzowej. Ojciec Święty Franciszek podpisał w 2017 roku dekret o heroicznosci cnót, o. Serafin Kaszuba OFM Cap.

OSTATNI KAPŁAN

Ostatnim księdzem w Karasinie był ks. Edmund Wincenty Domański (1908-



Ks. Edmund Wincenty Domański
(1908-1984)

Fot. Archiwum

1984). Żarliwy patriota, humanista, społecznik. Urodził się w pobliskim Rokicie pow. Sarny 22 stycznia 1908 roku syn Leona i Walerii z Jakubowskich. Po maturze wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego także w Płocku, a na dalsze studia do Seminarium Duchownego w Łucku. Świecenia kapłańskie przyjął w 1935 roku. Był wikariuszem we Włodzimierzu Wołyńskim. Pracował w Starej Hucie i Moczulance, Maniewiczach i Karasinie. Chronił miejscową ludność przed okupantem niemieckim bandami UPA. Dzięki swojej dyplomacji uratował od rozstrzelania przez Niemców grupę ok. 40 mężczyzn. Na przełomie lat 1944/45 był kapelanem szpitala w Końskich. Po wojnie rozpoczął pracę jako administrator parafii w Iłowej. Tu zakłada Gimnazjum Mechaniczno-Kolejowe. Jest katechetą i dyrektorem. W roku 1947 na wskutek zmian

ustrojowych zmuszony był opuścić szkołę i zostaje proboszczem parafii w Szczutowie k. Sierpca, a następnie w Rokiciu k. Płocka Ostatnia parafią było Królewie. Przebywał u sióstr zakonnych w Łaskach k. Warszawy. Zmarł 21 kwietnia 1984 r. w Płońsku. Został pochowany w Warszawie na cmentarzu Bródnowskim.

BRYGADIER PIŁSUDSKI

W Karasinie mieścił się Sztab I Brygady Legionów Polskich. Legiony działały w ramach armii austro-węgierskiej i podlegały dowództwu Landwehry. Uchwała głosiła „*Pod polską komendą, a w ścisłej łączności z naczelnym dowództwem armii austriacko-węgierskiej pójdą Legiony Polskie w bój, aby na szalę tej największej wojny rzucić także godny narodu polskiego czyn, jako warunek i zadatek lepszej dla niego doli*”.

W dzienniku z Kampanii Rosyjskiej Krasickiego Augusta porucznika w Sztabie Komendy Polskich Legionów Lwów 1934 nakładem „Panteonu Polskiego” str. 393-394 czytamy Czwatek, 17. II. 1916. „*O godz. 7-ej rano wyjechałem na inspekcję z gen. Puchalskim wózkiem do Karasina, ... Zajeżdżamy przed komendę I-ej brygady; wychodzi pułk. Sosnkowski i zawiadamia, że brygadjer Piłsudski w nocy zachorował; gorączka 40 stopni. Zastajemy go w łóżku, z poduszek wychyla się głowa z rozwichrzoną fryzurą, z pod krzaczystych brwi błyski...*”

Dziesięć dni później 27 lutego 1916 r. w Karasinie miało miejsce niezwykle wydarzenie. Ksiądz pijar Henryk Ciepichał kapelan 1 pułku piechoty legionów, w obecności podpułkownika Kazimierza Sosnkowskiego i porucznika Bolesława Wieniawy-Długoszwowskiego, przyjął od chorego na gripę Józefa Piłsudskiego akt wyrzeczenia się protestantyzmu i złożenia wyznania wiary rzymskokatolickiej.

KAMIEŃ WOŁAĆ BĘDĄ

W sierpniowy ciepły dzień jedziemy z proboszczem z Maniewicz do Karasina. Było sucho, toteż duktem leśnym dostaliśmy się w okolice miejsca gdzie był kościół. Szliśmy lasem. Tu grzybów nikt nie zbiera miejscowi boją się i szanują to miejsce. Wiedzą, że tutaj spalono ludzi i kościół – opowiada ks. Andrzej.

Ks. Andrzej Marcin Kwiczala – syn Andrzeja i Alicji z d. Nikiel, urodził się 30 stycznia 1967 roku w Nysie. Po maturze rozpoczął studia na Akademii Medycznej we Wrocławiu. Po złożeniu egzaminu dyplomowego rozpoczął pracę w Państwowym Szpitalu Klinicznym nr 4 na Oddziale Nefrologii we Wrocławiu. W 1994 roku wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego Diecezji Zamojsko-Lubaczowskiej i rozpoczął studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Po otrzymaniu święceń w roku 2000 podjął decyzję, że będzie pracował tu na Kresach. Został wikarym w Łucku. Rok później został objął probostwo w parafii pw. Ducha Świętego w Maniewiczach, parafii pw. Świętych Cyryla i Metodego w Lubieszowie i parafii pw. św. Marcina w Czersku. Jest też wakacyjnych kapłanem harcerzy stacjonujących w Koststiuchnówce, miejscu wielkiej bitwy Legionów Piłsudskiego. Dbą o okoliczne groby, cmentarze, miejsce pamięci.

Docieramy do położonego na wzgórku krzyża, otoczonego fundamentem. Zapalamy znicze, modlimy się. Krzyż postawiliśmy w 2003 z kolejarzami z Kielec, wśród których wspominał Pana Antoniego Nowaka. Kieleccy kolejarze przyjeżdżali do kolejkarki jeszcze sprzed wojny zmarłej już Pani Stefanii, Polki mieszkającej w Worokomle k. Kamienia Koszyrskiego. Taka brać kolejarzka. Jak nie przyjeżdżali to podawali paczki, lekarstwa, żywność pociągami Warszawa Kijów. Da-

wali radę – opowiadał kapłan. Zawsze w czerwcu odprawiam tu Mszę Św. za zamordowanych, spalonych w kościele, za ks. Bronisława Reronia. Miejscowi opowiadali, że wśród spalonych było 7 dzieci komunijnych. Bratanek ks. Bronisława, już nieżyjący Andrzej Reroń próbował odtworzyć dramat Krasiński. W Małej Bazyliki Świętego Antoniego. W Rybniku został wmurowany kamień z spalonego Kościoła w Karasinie.

Tego Karasia już nie ma, już nie będzie. Tego ze wspomnień Longina Glijera, które opisał w „Stepach Kazachstanu”. Karasin to niewielka wioska...Tu spędzaliśmy wakacje. Tata od kilku lat był komendantem posterunku policji w Karasinie... Wakacje w Karasinie były cudowne... Tu, w Karasinie pod opieką obojga rodziców wolno było robić wszystko i korzystaliśmy z tej wolności w pełni... W Karasinie przeżyłem jedno z pierwszych silnych uczuć litości i współczucia dla rodzin chłopskich odprowadzających ojców i braci do wojska. Były to ostatnie dni sierpnia 1939 roku.

Tamtego Karasina nie ma. Tamtych ludzi też nie ma. Nie ma grobów pomordowanych, na których nikt nie zapali świeczki. Nie wiadomo gdzie są Ci, którzy rozproszyli się po świecie, wędrujących z Armią Andersa, spoczywających gdzieś na obcej lub i polskiej ziemi. Pozostaje pamięć i słowa Jezusa z Ewangelii św. Łukasza 19.40 „Powiadam wam: Jeśli ci umilkną, kamienie wołać będą”.

Ryszard Frączek
kontakt@naszekresy.pl



Ikonografia – Ікографія

PROJEKT RZECZYPOSPOLITEJ PIĘCIU NARODÓW – MYŚL NOWOCZESNEGO RZECZPOSPOLITANINA



Jestem Rzeczpospolitaninem – to znaczy, że należę do jednego z narodów Rzeczypospolitej na całym jego obszarze i przez cały czas jego istnienia zarówno dziś jak w wiekach ubiegłych i w przyszłości; to znaczy, że czuję swą ścisłą łączność z całą Rzeczpospolitą. Jestem Rzeczpospolitaninem – więc mam obowiązki rzeczpospolickie: są one tym większe i tym

silniej się do nich poczuwam, im wyższy przedstawiam typ człowieka. Bo im szerszą stroną mego ducha żyję życiem zbiorowym narodów Rzeczypospolitej, tym jest mi ono droższe, tym większą ma ono dla mnie cenę i tym silniejszą czuję potrzebę dbania o jego całość i rozwój.

Przeróbka cytatu z dzieła Romana Dmowskiego: „Myśli nowoczesnego Polaka”.

Kiedy pod koniec XX wieku, na terenach między Bałtykiem a Morzem Czarnym bolszewizm przestał być przymusową „przewodnią siłą”, narody środkowej Europy uzyskały możliwość względnie swobodnego kształtowania swego losu. Zmienił się wtedy polityczny układ sił. Wraz z nowymi możliwościami pojawiły się też nowe problemy i zagrożenia dla narodów tej części świata. Świat jest bowiem areną bezustannej walki jawnych i niejawnych sił, idei i interesów, zatem choćby jakiś człowiek nie interesował się polityką to polityka zawsze interesuje się nim. Z upływem czasu coraz wyraźniejsze są różnice między nadziejami powstałymi w czasie owego przełomu epok a rzeczywistością.

W sferze zjawisk ekonomicznych, pomimo wszelkich różnic między państwami tego regionu, istnieje wspólne zjawisko prób zawłaszczania struktur gospodarczych przez układy polityczno-finansowe

o znamionach mafijnych. Te – w istocie przestępcze – środowiska nie są zainteresowane ustanawianiem praw umożliwiających zwykłym, nie związanym z nimi, ludziom swobodne prowadzenie działalności gospodarczej. Przeciwnie – wytwórczość, handel i usługi, choć formalnie wolne, w rzeczywistości są skrzepowane rosnącą ilością prawnych zakazów i nakazów, ograniczających możliwość i opłacalność działania. Jest to celowa polityka, maskowana rzekomą troską o dobro pracowników i nabywców, bowiem swoboda działalności gospodarczej zagraża niejawnym interesom potężnych grup wpływu. Im więcej w gospodarce zależy od polityków i urzędników tym większe prawdopodobieństwo ich skorumpowania.

W sferze zjawisk społecznych widoczna jest ofensywa sił zwalczających normalne zasady współżycia społeczne-go, wynikającego z prawa naturalnego, a określanego mianem cywilizacji chrześcijańskiej. Komunizm, posługujący się w jawny sposób przymusem państwowym, był dla dotkniętych nim narodów niby śmiertelna epidemia – niszczył miliony ale właśnie poprzez swą ostentacyjną widoczność pozwalał inteligentnym jednostkom rozpoznawać ją i uodporniać się psychicznie na jej propagandę. Narody Europy zachodniej, żyjące w warunkach większej wolności, nie nabyły odporności na rozwijające się wśród nich idee w istocie podobne do komunizmu lecz bardziej niebezpieczne, bo ukryte pod pięknie brzmiącymi hasłami wolności słowa, rzeczywistej równości w dostępie do różnych dóbr, społecznej solidarności, tolerancji i przeciwdziałania dyskryminacji. To nie przypadek, że większy sprzeciw wobec szaleństw takich, jak choćby polityczna poprawnosc czyli dobrowolna autocenzura, bądź polityka szczodrego ugaszczania agresywnych hord islamistycznych imi-



grantów, większy jest właśnie w krajach Europy środkowej niż zachodniej. Ten naturalny opór zdrowego rozsądku jest jednak nie dość silny by zmienił decyzje elit politycznych we władzach Unii i krajach zachodnioeuropejskich. Należy uświadomić sobie, że zachodnia część Europy jest już dla cywilizacji chrześcijańskiej stracona, i to z winy samych jej mieszkańców. „Zachodu” już nie da się uratować. Możliwość prowadzenia skutecznego oporu przeciw siłom wrogim tej cywilizacji istnieje jeszcze tylko w centralnej i wschodniej części naszego kontynentu.

W sferze zjawisk politycznych wielkie znaczenie ma rozszerzenie obszaru NATO i Unii Europejskiej na wschód – powiększenie tych organizacji o szereg państw Europy Środkowej. Konflikt interesów między USA a Rosją nie zakończył się jednak. Istnieje zatem niebezpieczeństwo, iż w razie otwartej wojny między nimi, i to wojny którą spowodować może konflikt w zupełnie innej części świata - na przykład na Bliskim Wschodzie, obszar Europy środkowej może stać się terenem niszczących działań wojennych, a przecież taka wojna byłaby zupełnie sprzeczna z interesami żyjących tu narodów. NATO pozostało jednak tylko sojuszem wojskowym, podczas gdy UE z pierwotnej organizacji współpracy gospodarczej przekształciła się w osobny twór

polityczny, nabierający coraz więcej cech państwa, a przez to zmniejszający zakres niepodległości jej państw członkowskich. Co więcej, proces ten nastąpił – i następuje nadal – nie w drodze realizacji rzeczywistych dążeń i potrzeb społeczeństw w krajach Unii, lecz jako skutek realizacji pewnego określonego planu politycznego, ustalanego dyskretnie w kuluarach przez różne, potężne a nie do końca znane grupy wpływu. Unia skusiła większość krajów środkowej Europy funduszami na ich rozwój, lecz entuzjaści „wspólnej Europy” nie zauważyli, że pieniądze te, w połączeniu z zasadami na których działa UE, są jak narkotyk – dając przejściowe poczucie szczęścia uzależniają i zadłużają ich kraje. Zasady „zrównoważonego rozwoju”, będące ideologią Unii Europejskiej, polegają na dążeniu do ujednolicenia i objęcia prawnymi regulacjami niemal wszystkich szczegółów ludzkiej działalności, a zatem na stworzeniu sztucznych warunków życia i pracy. Promują lub wręcz wymuszają wskazane działania wskazane przez polityków a zakazują innych, uznanych za niepożądane. Odbierają pieniądze wszystkim, utrzymując wysokie podatki, a dają niektórym – w postaci dowolnie ustalanych dopłat. Rezultatem takich utopijnych zasad inżynierii społecznej jest narastający kryzys, bo to co sztuczne w dłuższym czasie przegrywa w konkurencji z naturalnością. Zachodnia Europa przegrywa geopolityczną rywalizację ekonomiczną z innymi regionami świata – i ta sytuacja nie zmieni się, bo jej społeczeństwo nie rozumie przyczyn własnego kryzysu. W przenośni – „przejada” swe wielkie bogactwo, nagromadzone w dawniejszych czasach, nie rozumiejąc, że te pieniądze kiedyś muszą się skończyć. Początkowo dzisiejsza Unia Europejska (wtedy jeszcze będąca Europejską Współnotą Gospodarczą) była po-

myślana jako strefa swobodnego prowadzenia działań gospodarczych i wszelkiej innej działalności ludzkiej w oparciu o wspólne wartości i zasady prawne. Jej celem miało być zniesienie państwowych barier prawnych, podatkowych i celnych dla takiej działalności, prowadzonej przez obywateli państw członkowskich „wspólnej Europy”. Jednak później owa strefa swobodnego przepływu ludzi, pieniędzy, towarów i usług przekształciła się w olbrzymią, biurokratyczną strukturę, której centralna władza zaczęła nie tylko ograniczać wolność działalności gospodarczej za pomocą nakazów i zakazów, ale nawet wtrącać się w wewnętrzną politykę członkowskich państw, grożąc w przypadku nieposłuszeństwa konsekwencjami finansowymi. Unia Europejska z projektowanego „obszaru wolności” przekształca się coraz bardziej w obszar ograniczania wolności. Projekt „zjednoczonej Europy”, doszedł do ślepego zaułka bo został oparty na zasadach utopijnych. Władze UE i stojące za nimi środowiska ideowe coraz wyraźniej dążą nie do – zapowiadanej kiedyś – pomocy owej ponadpaństwowej i ponadnarodowej struktury w naturalnym rozwoju państw i narodów, lecz do odebrania państwom tworzącym UE ich państwowych kompetencji oraz do zatarcia tożsamości poszczególnych narodów.

Sam pomysł „zjednoczenia Europy” nie jest niczym wyjątkowym, bo historia i współczesność zna różne formy instytucjonalnych związków między krajami. Żywotność takich związków objawia się zwłaszcza podczas historycznych kryzysów, gdyż prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Niektóre z istniejących związków państw rozpadły się, inne przetrwały próbę czasu. Były też związki które zostały zniszczone sztucznie przez zewnętrzną, obcą siłę. W Europie rozpadła się na przykład unia szwedzko-norwe-

ska, Austro-Węgry, Czechosłowacja, Jugosławia i ZSRR. Swą trwałość udowodniła zaś na przykład Wielka Brytania jako wspólna ojczyzna Anglików, Szkotów i Walijszyków, oraz Szwajcaria jako federacja niemieckich, francuskich i włoskich kantonów. Przykładem trwałego i zgodnego związku międzypaństwowego, brutalnie zniszczonego przez obcą przemoc, była Rzeczpospolita czyli państwo polsko-litewskie. Sama idea państwa federacyjnego bądź federacji państw nie musi być skazana na niepowodzenie. Wszystko zależy od tego, na jakich opiera się zasady.

Dzieje Białorusi i Ukrainy potoczyły się odmiennie. Państwa te zachowały całość swej niepodległości i do Unii Europejskiej nie wstąpiły. Białoruś – państwo autorytarne o ograniczonym zakresie praw człowieka i ogromnych kompetencjach władzy państwowej w każdej dziedzinie – związała się politycznie z Rosją, a swe państwowe tradycje oparła na symbolice dawnej Białoruskiej SRR i na nostalgii za ZSRR. Paradoksalnie, prezydent Łukaszenka, rządzący Białorusią w sposób co najmniej autorytarny, niechętnie patrzący na rozwój białoruskiej świadomości narodowej – ale bynajmniej nie będący marionetką Kremla – wydaje się obecnie być najważniejszym gwarantem niepodległości Białorusi, ponieważ zmiana rządu białoruskiego na rząd będący stronnikiem NATO i UE może wywołać reakcję Rosji podobną do tej, jaka miała miejsce na Ukrainie. Ukraina jest obiektem rywalizacji między Rosją a NATO i UE. Rywalizacja ta doprowadziła do obalenia prezydenta Janukowicza przez stronników NATO i UE oraz do konfliktu terytorialnego o Krym i Donbas, zaś ukraiński rząd oparł swą politykę historyczną na gloryfikacji skrajnego nacjonalizmu ukraińskiego, negując jego ludobójcze dokona-

nia. Konflikt ten może zostać „zamrożony” na długie lata, tak jak stało się z konfliktem o Naddniestrze, albo zostanie zakończony na drodze wojny. Przyszłość granicy Ukrainy jest dziś niepewna. Siła wpływów Rosji na Białorusi i Ukrainie wynika nie tylko z potęgi rosyjskiego wojska i służb specjalnych czy wspólnego, sowieckiego pochodzenia znacznej części środowisk politycznych i biznesowych w tych krajach. Siła ta przede wszystkim wynika z zakorzenionego przede wszystkim w Rosji, ale istniejącego też na przeważających rosyjskojęzycznych terenach wschodniej Białorusi i południowowschodniej Ukrainy, poczucia pokrewieństwa między narodem białoruskim, ukraińskim a rosyjskim. Wszystkie te trzy narody wyodrębniły się ze średniowiecznej, prawosławnej, wschodniosłowiańskiej Rusi Kijowskiej, więc ich ponowne złączenie w „trójjedyny” naród ruski, lub przynajmniej w „braterski”, wieczysty sojusz, wydaje się wielu ludziom logiczną ideą. Przeciwnikami tego sentymentu są zarówno miłośnicy „zachodniego stylu życia” jak i zwolennicy białoruskich i ukraińskich idei narodowych, dążący do jak największej odrębności ich narodów od Rosji i jej marzeń o „jednej, niepodzielnej Rusi”. Niezależnie od propagandowej walki, atrakcyjność Rosji dla Białorusinów i Ukraińców jako ośrodka politycznego, gospodarczego i kulturowego zależny jest i będzie od sytuacji panującej w samej Rosji – od stopnia zamożności rosyjskiego społeczeństwa oraz sprawności i sprawiedliwości rosyjskich władz.

Jeśli zatem polityczny projekt „zjednoczonej Europy” coraz bardziej ujawnia swą szkodliwość – zwłaszcza w odniesieniu do państw położonych na wschód od Niemiec, zaś aktualne pozostają stare dążenia Rosji do objęcia środkowej Europy swym politycznym wpływem, war-

to zastanowić się jaka polityka państw leżących między Niemcami a Rosją byłaby dla ich narodów korzystna w długiej perspektywie – i jak ją tworzyć. Możliwości są dwie: albo dołączyć do jednego z tych projektów geopolitycznych, albo próbować tworzyć projekt własny. Dla tych, którym podoba się „wspólna Europa” oparta na „wartościach europejskich”, albo „ruskiej mir” (cokolwiek miałyby on oznaczać), wybór jest jasny. Natomiast ci, którzy szukają innej możliwości, muszą określić, czego dla swych krajów chcą i jak chcą to osiągnąć.

Dobra polityka powinna oddalać od Środkowej Europy groźbę wojny amerykańsko-rosyjskiej, aby ten obszar nie stał się polem bitwy lub strefą rakietowych ataków. Dlatego kraje Środkowej Europy powinny dążyć do stania się obszarem neutralnym, złożonym z państw prowadzących politykę neutralną, a nie do zwiększania napięcia w amerykańsko-rosyjskich sporach ani do włączania się w konflikty na Bliskim Wschodzie czy w innych, odległych częściach świata. Dobra polityka powinna dążyć do zniesienia granicznych i celnych zakazów, aby każdy człowiek mógł kontaktować się i handlować z każdym człowiekiem na zasadach określonych umową między stronami a nie interesem władzy. Dlatego kraje Środkowej Europy – zarówno te należące do UE jak i te nie należące – powinny dążyć do ułatwiania przepływu towarów, ludzi i pieniędzy przez wschodnią granicę UE dopóki ta granica istnieje. Dobra polityka każdego państwa powinna kierować się interesami tego państwa i jego obywateli – a nie interesami innych podmiotów międzynarodowej polityki. Dlatego kraje Środkowej Europy powinny wystrzegać się działań które stawiają je w pozycji wasali wobec obcych mocarstw. Biorąc to wszystko pod uwagę wydaje się do-

brym rozwiązaniem działanie na rzecz współpracy i przyjaźni między państwami Środkowej Europy dla wspólnej realizacji określonych powyżej celów. Pomocnym sposobem takiej współpracy może być powołanie organizacji międzynarodowej, łączącej te państwa siecią wzajemnych traktatów – oczywiście z zachowaniem uwagi by taka organizacja służyła jej członkom a nie sama sobie.

Dzieje projektu o nazwie Unia Europejska są pouczające: dają możliwość uczenia się na popełnionych błędach przy projektowaniu własnej, mniejszej obszarem, kapitałem i potencjałem, ale za to lepszej wersji takiej unii. Kluczem do sukcesu jakiegokolwiek gospodarczego, społecznego czy politycznego przedsięwzięcia nie jest bowiem ilość pieniędzy i innych środków w momencie rozpoczęcia owego przedsięwzięcia lecz określenie mądrych zasad na których to przedsięwzięcie działa – i pilnowanie by ich nie zepsuć w trakcie realizacji dzieła. Gdy np. powstawała Konfederacja Szwajcarska, była ona ubogim krajem górskich pasterzy. Dzięki neutralności zabezpieczonej nie tylko traktatami ale i bronią swych mieszkańców; dzięki mądrym prawom, gwarantującym każdemu mieszkańcowi wolność i własność; dzięki spokojnej polityce zagranicznej i wewnętrznej, pilnującej by nikt obcy nie wtrącał się w wewnętrzne prawa Szwajcarów; dzięki rządowi nie dążącemu do ograniczenia starych praw poszczególnych ziem (kantonów) z których składa się ten kraj, Szwajcaria odniosła wielki, historyczny sukces i stała się jednym z najbogatszych i najbezpieczniejszych krajów świata. W dodatku różnorodni jej mieszkańcy nie stracili w tym wspólnym państwie własnych języków, lokalnych obyczajów ani poczucia własnej, kantonalnej odrębności. Są oni obywatelami swych kantonów ale jedno-

cześnie niemieckojęzycznymi, francuskojęzycznymi, włoskojęzycznymi i retoromańskimi Szwajcarami. Warto pomyśleć: czy kraje leżące między Niemcami a Rosją mogłyby utworzyć wspólnie podobną „Szwajcarię Wschodu”? Nawet przy założeniu, że obce potęgi nie przeszkodziłyby w tworzeniu takiego politycznego projektu, musiałby on zmierzyć się z niezwykle ważnym zagadnieniem czynnikiem, jakim jest narodowa tożsamość mieszkańców Środkowej Europy. Jeśli udałooby się połączyć w poczucie przynależności do danego narodu z poczuciem dobrowolnej, wspólnej tożsamości ponadnarodowej – tak jak stało się to w Szwajcarii – to taki projekt miałby szansę na historyczny sukces. Mądra polityka nie powinna walczyć z naturalnym poczuciem tożsamości ludzi – może natomiast w umiejętny sposób starać się tę tożsamość kształtować na przestrzeni ludzkich pokoleń.

Im bardziej człowiek zakorzeniony jest we wspólnocie – czy to narodowej, religijnej czy rodzinnej, tym bardziej rozumie sens swego życia, tym bardziej potrafi radzić sobie w informacyjnym szumie z uczuciem zagubienia i bezsilności. Poczucie przynależności do wspólnoty daje człowiekowi psychiczną siłę i motywację do podejmowania działań publicznych dla dobra tej wspólnoty. Wraz z naturalnym rozwojem społecznym wzrosło znaczenie poczucia wspólnoty narodowej, oznaczającej duchową więź nie tylko z żyjącymi ludźmi tego samego języka i kultury, pochodzącymi z tej samej ziemi, lecz przede wszystkim więź z minionymi pokoleniami takich ludzi i z ich dziedzictwem, oraz pragnienie zachowania i pomnożenia tego dziedzictwa. Jest to wielka wartość, bowiem pomaga ona rozwinąć altruizm i kulturę człowieka, pomaga uchronić się przed cynizmem, egoizmem i płytkim, hedonistycznym



materializmem. Nie przypadkiem siły chcące na gruzach cywilizacji chrześcijańskiej zbudować według własnych pomysłów „nowy, lepszy świat” podkopują społeczną rolę zarówno rodziny, religii jak i właśnie narodu. Naród jest wspólnotą uczuć (tzw. wspólnotą ducha narodowego) a nie jedynie wspólnotą żyjących w danej chwili obywateli. Oczywiście istnieją też państwa które powstały z przyczyn innych niż narodowościowe, ale i one starają się wytworzyć między ich obywatelami poczucie wspólnoty kulturowej, głębszej niż zwykła więź między państwem a jego obywatelami – bo istnienie takiej wspólnoty wzmacnia każde państwo. Niekiedy ukształtowanie takiej wspólnoty udaje się – niekiedy nie. Poczucie narodowej tożsamości jest ważnym czynnikiem kształtującym politykę ale i ono samo może zmieniać się pod wpływem politycznych wydarzeń.

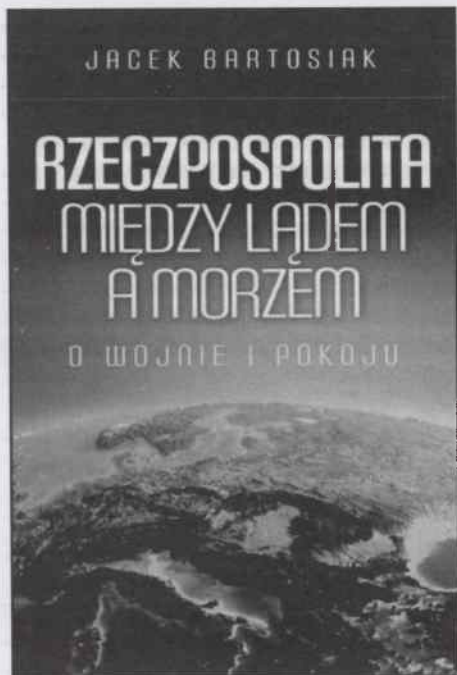
Interes narodowy – zarówno w sensie politycznym jak i etnicznym – nie jest jednak wartością absolutną. Historia pokazała, że może on wyrodzić się w agresywny szowinizm, krzywdzący nie tylko narody obce ale i naród własny – w imię złe pojętej jedności i tożsamości narodowej. Nacjonalizm, tak jak i patriotyzm, niekoniecznie musi chronić przed zbrodnią dokonywaną w imię dobra narodu czy ojczyzny. Aby zapobiec takiemu zdziżeniu, idea narodowa musi być utrzymywana w ryzach przez wartości ważniejsze od narodowych ambicji. Wartości takie są określane przez systemy norm etycznych, te zaś systemy wynikają z wiary lub niewiary w określonego Boga-Prawodawcę, którego nakazy i zakazy są interpretowane przez konkretne religie, a także z mądrości bądź głupoty ludzkiej myśli. W przypadku Środkowej Europy religią która ukształtowała i przez wieki wychowywała narody jest chrześcijaństwo, będące – obok greckiego sposobu pojmowania prawdy i logiki, oraz rzymskich zasad prawa – jednym z filarów cywilizacji zwanej właśnie cywilizacją chrześcijańską. Każdy naród, który został historycznie ukształtowany w duchu chrześcijańskim, należy do tej kulturowej wspólnoty.

Liczne konflikty między państwami chrześcijańskimi, znane z historii, pokazują jednak jak słaba była w praktyce ta wspólnota. Własne interesy bywają silniejsze od wspólnych wartości. Dlatego świadomość istnienia historycznych i kulturowych związków, pamięć o współpracy w przeszłości i o wspólnym dziedzictwie kultury, zbieżnych dążeniach i wspólnych zagrożeniach, jest ważnym dodatkowym czynnikiem kształtującym zgodę i współpracę między konkretnymi państwami a wzajemną sympatię między ich narodami. Rzecz jasna, taka wspólnota tradycji i interesów musi być rzeczywistym a nie tylko deklarowanym przez władze uczuciem

łącącym społeczeństwa, by była rzeczywistym czynnikiem kształtującym wzajemną sympatię i zgodę. Stare, a sztucznie ukrywane konflikty i krzywdy między niektórymi narodami ZSRR czy Jugosławii, ujawnione w czasie rozpadu tych państw, pokazują, iż podstawą prawdziwej zgody i przyjaźni nie może być ani przymus ani kłamstwo. Pamięć o faktach z przeszłości – zarówno tych dobrych jak i tych złych – nie może być utajniana ani zakłamywana, jeśli ma przynosić dobre skutki. Jeśli jednak w historii konkretnych narodów istnieją dobre i chwalebne okresy dobrej współpracy i wspólnych dokonań z narodami sąsiednimi, to owe historyczne fakty mogą stanowić ważną podstawę kształtowania regionalnej współpracy i wspólnych działań w przyszłości. Narodowe emocje wynikają bowiem z narodowej pamięci, ta zaś może być kształtowana zarówno przez rządy jak i przez organizacje pozarządowe – tak w sposób zgodny z prawdą jak i w sposób kłamliwy, zaś kłamstwo prędzej czy później wychodzi na jaw, kompromitując opartą na nim politykę historyczną.

W historii narodów Środkowej Europy – tych zamieszkujących tereny na północ od Karpat – jest wielkie, bogate dziedzictwo, do którego mogą się odwołać w celu tworzenia wspólnej przyszłości. Tym dziedzictwem jest Rzeczpospolita, przez kilka wieków obejmująca większość ziem należących dziś do Białorusi, Litwy, Łotwy, Polski i Ukrainy. Była ona dobrowolną federacją, utworzoną przez Polskę i Litwę, zaś Litwa jeszcze przed unią z Polską opanowała dużą część ziem ruskich, dążąc do zjednoczenia całej Rusi pod swym zwierzchnictwem. O zgodnym współdziałaniu tych dwóch państw najlepiej świadczy fakt, że żaden z licznych wewnętrznych konfliktów, trapiących tę federację, nie był od czasów Unii Lubelskiej wynikiem jakiegś wrogości między Litwinami

a Polakami. Żaden ówczesny rokosz czy konfederacja nie domagały się odseparowania od siebie Litwy i Polski. Zacieśnianie litewsko-polskiej unii – od jedynie wspólnego monarchy i polityki zagranicznej w XIV wieku, poprzez wspólny parlament w XVI wieku, do próby stworzenia wspólnego wojska i skarbu w ostatnich latach istnienia Rzeczypospolitej w wieku XVIII, też następowało za jednakową zgodą obu narodów, wyrażaną w sposób zgodny z ich ówczesnym prawem. Nigdy też hasło oderwania się od Rzeczypospolitej nie stało się kierunkiem polityki lennego księstwa Kurlandii, które powstało gdy Kawalerowie Mieczowi rozwiązyali swój rycerski zakon i dobrowolnie złożyli hołd polsko-litewskiej monarchii. Nawet Kozacy Zaporoscy, rozpoczynając pod wodzą Bohdana Chmielnickiego wojnę z wojskiem królewskim, nie żądali oderwania ziem ukraińskich od Rzeczypospolitej, lecz zmiany ich statusu w zakresie wolności osobistych, organizacji wojskowej oraz politycznego znaczenia Kościoła Prawosławnego. Ugoda Hadziacka w 1658 r. spełniła ich żądania, przekształcając unię polsko-litewską w unię polsko-litewsko-ruską. Choć nie udało się tego porozumienia na trwałe wprowadzić w życie, była ona dowodem istnienia politycznej myśli o sprawiedliwej zgodzie. Sama nazwa: „Rzeczpospolita” była językowym zapożyczeniem z łacińskich słów „*res publica*”, oznaczających wspólną sprawę wszystkich obywateli, co nie przeszkadzało temu, że nad owymi obywatelami panował monarcha o tytułach: król polski, wielki książę litewski, ruski, pruski, mazowiecki, żmudzki, kijowski, wołyński, podolski, podlaski, inflancki, smoleński, siewierski i czernichowski. Była to bowiem tak zwana monarchia mieszana – ustrój łączący w sobie elementy monarchizmu, arystokracji i demokracji.



Można przypuszczać, że gdyby historia potoczyła się inaczej a Rzeczpospolita nie padła w końcu XVIII w. łupem agresywnych sąsiadów, to wraz z ogólnoeuropejskim kierunkiem przemian społecznych i prawnych w następnych stuleciach, status odrębnego podmiotu regionalnego w federacyjnej strukturze tego państwa uzyskałby każdy z pięciu zamieszkujących ją narodów. Dawna Rzeczpospolita Obojga Narodów byłaby dziś Rzeczpospolitą Pięciu Narodów, składającą się, analogicznie do współczesnej monarchii belgijskiej, hiszpańskiej czy brytyjskiej, z autonomicznych krajów – białoruskiego, litewskiego, łotewskiego, polskiego i ukraińskiego. Pamięć o braterstwie narodów Rzeczypospolitej była silna jeszcze długo po dokonanych rozbiorach. W Powstaniu Listopadowym, a później Styczniowym, walczyli ramię w ra-

mię powstańcy z ziem polskich, litewskich i rusko-ukraińskich o wspólną sprawę, przeciw wspólnemu wrogowi. Na powstańczych pieczęciach pod wspólną koroną widniał polski Orzeł, litewska Pogoń i rusko-ukraiński Archanioł Michał. Dopiero później, od końca XIX wieku zaczęła szerzyć się na tych ziemiach z jednej strony – idea socjalistycznego internacjonalizmu, wzywająca do zjednoczenia całej ludzkości pod czerwonym sztandarem, zaś z drugiej strony – idee nacjonalistyczne, oparte na hasle „*jeden naród – jedno państwo*”. W czasie upadku trzech zaborczych mocarstw, narody dawnej Rzeczypospolitej zaczęły tworzyć swe państwa już osobno, co musiało zrodzić między nimi spory o terytoria na których nie dało się wytyczyć jakichkolwiek granic tak, by ściśle oddzielały te narody od siebie, były to bowiem tereny w różnym stopniu wielonarodowe. Skutkiem odrzucenia dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej stał się polsko-litewski konflikt o Wilno, polsko-ukraiński konflikt o Ruś Halicką, niepowodzenie próby utworzenia państwa białoruskiego, szybki upadek Ukraińskiej Republiki Ludowej, a przede wszystkim Traktat Ryski z 1921 r. – skazujący mieszkańców tych ziem dawnej Rzeczypospolitej, które leżały na wschód od wytyczonej wtedy granicy polsko-sowieckiej, na pastwę bolszewickiej tyranii. Granica polsko-litewska oraz polsko-sowiecka stały się nieprzekraczalnymi barierami, uniemożliwiającymi mieszkańcom tych państw swobodę utrzymywania wzajemnych kontaktów, a przez to utrzymującymi ich w sztucznej izolacji od siebie. Później zaś nastał komunistyczny terror państwowy, zakaz prowadzenia poza państwowych działań społecznych, oraz sztuczne zmiany demograficzne, spowodowane masowymi morderstwami i przymusowymi przesiedleniami ludności.

Przeszłość i sama idea Rzeczypospolitej jako federacji dwóch równych narodów była, jest i będzie wykpiwana bądź zohydzana zarówno przez propagandę komunistyczną jak i nacjonalistyczną. W Republice Litewskiej, zwłaszcza w okresie międzywojennym, starano się wręcz wymazać kilkaset lat litewsko-polskiej unii z historii litewskiego państwa, sugerując w skrócie, że najpierw było litewskie państwo Mendoga, Giedymina i Witolda, później zdrajca Jagiełło sprzedał je Polsce za rękę Jadwigi, a jeszcze później były już tylko długie wieki narodowej niewoli aż do utworzenia Republiki Litewskiej na skrawku litewskiej ziemi. Paradoksalnie, wielu Polaków nieświadomie wspierało i wspiera ten litewski zarzut nie zwracając uwagi na odrębność Wielkiego Księstwa Litewskiego od Korony Królestwa Polskiego i mając Litwę po prostu za jedną z części przedrozbiorowej Polski, przy czym istniały – a i nadal istnieją – także głosy, że ziemie litewskie i ruskie były dla Polski uciążliwym balastem, wstrzymującym ekonomiczny rozwój miast i odwracającym jej uwagę od granicy zachodniej. Historyczna niewiedza umożliwia utrzymywanie się błędnego stereotypu, mitu, jakoby Rzeczpospolita była tylko i wyłącznie „*wielką Polską od morza do morza*”. Sowietci, korzystając częściowo z dawnej propagandy carskiej, przedstawiali Rzeczpospolitą w karykaturalny sposób jako kraj obszarczczego bezprawia i politycznej anarchii, będący jednocześnie wykonawcą antyrosyjskiej czy wręcz antystosłwiańskiej polityki papieżstwa. Taki pogląd przetrwał w niektórych środowiskach upadek ZSRR. Skrajni nacjonaści ukraińscy traktowali dawną Rzeczpospolitą po prostu za okupanta części „*etnicznie ukraińskiej ziemi*”; tak też traktują dziś i będą traktować w przyszłości, bo nic ich nie zmieni. Nie chcą oni zauważyć, że

dzisiejsza odrębność narodu ukraińskiego (tak jak i białoruskiego) od Rosjan wynika w dużej mierze z tego, że ziemie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy przez długie wieki leżały poza granicami Rosji. Krótko mówiąc: gdyby Moskwa w XV czy XVI w. przełamała litewsko-polski opór i zdobyła wszystkie ziemie ruskie, mieszkańcy tych ziem mogliby stopić się z „*Moskalanami*” w jeden naród.

Wspólnym twierdzeniem tych różnych rodzajów propagandy bywa zarzut, iż Rzeczpospolita była narzędziem ucisku narodowościowego i społecznego ze strony Polaków. Ci, którzy tak twierdzą, nie wiedzą lub wiedzieć nie chcą, że proces polonizacji na ziemiach litewskich i ruskich był w tamtych czasach zjawiskiem naturalnym i dobrowolnym – podobnie jak analogiczny i równoległy w czasie proces germanizacji na Śląsku czy Pomorzu. Szlachcie ruskiej, litewskiej czy inflanckiej imponowała polska kultura, więc ją dobrowolnie i chętnie przyjmowała, nie zapominając przy tym o swym własnym, niepolskim pochodzeniu. Mówiono często na przykład: „*jestem Polakiem z rodu ruskiego*”. Szlachta ze wszystkich ziem Rzeczypospolitej wytworzyła własną, jedną kulturę, nie mającą nic wspólnego z rzekomym „*polskim ekspansjonizmem*”, bo charakteryzującą się umiłowaniem łacińskiego języka i wschodniego stroju, oraz szukaniem swych legendarnych przodków bynajmniej nie wśród Polaków lecz u starożytnych Sarmatów i Rzymian. Natomiast zarówno władzy państwowej jak i właścicielom dóbr ziemskich było zupełnie obojętne jaką mową posługują się poddani im chłopci i mieszczanie. Należy przy tym wziąć pod uwagę, że ówczesne języki: staropolski i staroruski były do siebie bardziej zbliżone niż współczesny język polski, białoruski i ukraiński, a pomiędzy nimi istniały miej-

scowe gwary przejściowe, zatem zmiana jednego języka w drugi była bardzo płynna. Z kolei języki litewski i łotewski przez kilkaset lat pozostałyby jedynie językami prostego ludu nawet gdyby Litwa, Kurlandia czy Inflanty nie miały jakiegokolwiek związku z Polską. Rody litewskie, osiadłe na ziemiach ruskich, bardzo szybko przyjęły bogatą i piśmienną kulturę Rusi, czego dowodem jest choćby fakt, że dokumenty litewskie w XIV i XV w. pisane były po starorusku a nie po litewsku. Szlachta kurlandzka i inflancka była zaś najczęściej potomkami niemieckich bądź skandynawskich rycerzy – i w większości przypadków nie odczuwała potrzeby poznania mowy rdzennych mieszkańców dzisiejszej Łotwy.

Wiele współczesnych sporów o historię między narodami dawnej Rzeczypospolitej to w istocie jałowe spory o nazwy – przede wszystkim o to kto należał do jakiego narodu. Spory te wynikają zarówno z wielości definicji pojęcia „*naród*” jak i nierozumienia odmiennego poczucia tożsamości w dawnych czasach. W uogólnieniu przynależność narodowa może być dziś pojmowana w trojaki sposób. Sposób pierwszy – rodowodowy – ocenia narodowość danego człowieka na podstawie jego rodowego pochodzenia. Sposób drugi – psychologiczny – ocenia narodowość danego człowieka na podstawie jego samodzielnego poczucia tożsamości, potwierdzonego jego słowami i czynami. Sposób trzeci – formalny – utożsamia narodowość z obywatelstwem czyli prawną przynależnością państwową. Żaden z tych sposobów nie jest w pełni doskonały, bo istnieją przecież osoby o nieznanym lub mieszanym pochodzeniu, niejednoznacznym lub nieokreślonym poczuciu narodowym, bądź zmienionym obywatelstwie. Pojęcia używane w naukach humanistycznych nie są tak dokładne i jednoznaczne

jak pojęcia z dziedzin nauk ścisłych. Dla tego na pytanie, czy np. Lew Sapieha, Tadeusz Kościuszko, Adam Mickiewicz lub Wincenty „Kastuś” Kalinowski byli Polakami, Litwinami czy Białorusinami, należałoby odpowiedzieć, że w pewnym sensie byli zarówno jednymi, drugimi jak i trzecimi – i nie ma w tym żadnej sprzeczności, bo bez wątpienia wszyscy oni czuli się Rzeczpospolitani.

Innym, pokrewnym przedmiotem takich sporów bywa traktowanie nazwy „Rzeczpospolita” – ta przedrozbiorowa, nie zaś późniejsza Rzeczpospolita Polska – jako synonimu słowa „Polska”. Maniera ta zaczęła szerzyć się w języku potocznym już w XVII wieku. Wynikała ona z językowej polonizacji szlachty. Dla osób znających historię Rzeczypospolitej nazywanie jej Polską jest tylko skrótem pojęciowym – wygodnym choć nieprawidłowym. Gorzej bywa, gdy osoby historii nie znające wyciągają na podstawie tego skrótu błędny wniosek, że Wielkie Księstwo Litewskie, Inflanty czy Kurlandia rzeczywiście były regionami Polski w sensie prawnym. Podobny skrót myślowy występuje w odniesieniu do Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i (Północnej) Irlandii, często nazywanego w języku potocznym po prostu Anglią ze względu na rozpowszechnienie się we wszystkich jego regionach języka angielskiego. Państwa powstałe z połączenia odrębnych państw lub krain często za swe nowe nazwy państwowe biorą stare, wspólne nazwy geograficzne. Anglia w połączeniu ze Szkocją stała się Brytanią, Aragonia z Kastylią stała się Hiszpanią, Prusy Bawaria, Saksonia, Wirtembergia i wiele innych niemieckojęzycznych państw zjednoczyły się w jedne Niemcy. Natomiast Litwa połączona z Polską stała się Rzeczpospolitą, bo wcześniej nie istniała nazwa na określenie ziem w dorzeczu Wisły,

Niemna i Dniepru. Od owych nazw geograficznych powstały przymiotniki: „brytyjski”, „hiszpański”, „niemiecki”, a także nazwy ich mieszkańców: „Brytyjczycy”, „Hiszpanie”, „Niemcy”. Wielka szkoda, że od nazwy „Rzeczpospolita” w okresie istnienia tego państwa nie powstał przymiotnik: „rzeczpospolicki” i nazwa mieszkańców: „Rzeczpospolitanie”. Takie pojęcia złagodziłyby późniejsze spory o nazwy. Wprowadzenie i upowszechnienie tych słów jako neologizmów jest jednak możliwe obecnie. Języki są przecież zjawiskami dynamicznymi, tworzącymi i przekształcającymi słowa.

W zakresie wolności religijnej, mającej w późniejszych czasach związek z identyfikacją narodową, Rzeczpospolita była krajem unikalnej – jak na ówczesne czasy – swobody, nieznanej w innych krajach. Podczas gdy zarówno w zachodniej Europie jak i w Rosji panowała zasada, że religia wyznawana przez władcę powinna być też religią wyznawaną przez jego poddanych, Zygmunt August – władca Litwy, Polski i Inflant – oświadczył posłom na Sejmie: „nie jestem królem waszych sumień”. Po jego śmierci Sejm Rzeczypospolitej uchwalił w 1573 r. ustawę o równości i religijnej wolności szlachty „różniącej się w wierze”, zaś każdy nowo obrany król miał obowiązek złożyć przysięgę o przestrzeganiu tego prawa i o zachowaniu pokoju między różnowiercami. Gdyby złamał tę przysięgę, szlachta miała prawo wypowiedzieć mu posłuszeństwo. Oczywiście, jak w każdym innym kraju, także w Rzeczypospolitej istniały konflikty na tle religijnym – ale w porównaniu z innymi krajami starano się je łagodzić i rozwiązywać w drodze negocjacji a nie wojny czy krwawych represji. Kościelna Unia Brzeska z 1596 r., tworząca wschodni obrządek w Kościele Katolickim (tzw. Kościół Grekokatolicki) z katolickimi do-

gmatami wiary i prawosławną liturgią, miała w założeniu zapobiec wpływom Patriarchatu Moskiewskiego na terenie Rzeczypospolitej. Spełniła to zadanie tylko częściowo, bo duża część wyznawców wiary prawosławnej nie chciała uznać nad sobą duchownej władzy rzymskiego papieża. Doszło do niepotrzebnych konfliktów o świątynie, ale ostatecznie rozwiązano problem kompromisowo i król Władysław IV uznał istnienie obok siebie zarówno Kościoła Grekokatolickiego jak i Kościoła Prawosławnego, przywracając swobodę wiary. Paradoksalnie to właśnie Kościół Grekokatolicki, zwalczany przez Kozaków Zaporoskich pod hasłem „*obrony wiary prawosławnej*”, stał się w następnych wiekach czynnikiem kształtującym ukraińską świadomość narodową.

Cały stan szlachecki w Rzeczypospolitej miał prawnie zagwarantowane wolności w stopniu nieznanym w większości ówczesnych krajów świata: wolność osobistą czyli zakaz pozbawienia wolności bez wyroku sądu, wolność słowa i zgromadzeń, czynne i bierne prawo wyborcze, samorząd terytorialny w postaci sejmików. W dodatku płaciła bardzo niskie podatki. Zakres praw pozostałych stanów społecznych – mieszczan i chłopów, był oczywiście dużo mniejszy, co nie powinno być współczesnym zarzutem biorąc pod uwagę fakt, że w całym świecie panował wówczas system stanowy, dzielący ludność na grupy różniące się zakresem praw i obowiązków. Powszechnie przyjęta dziś zasada równości wobec prawa zyskała sobie owo powszechne uznanie dopiero w czasach gdy Rzeczypospolitej już nie było, ale konstytucja Rzeczypospolitej, przyjęta w 1791 r., już zrównała większość praw mieszczan z miast królewskich z poziomem praw szlacheckich, zaś prawa i obowiązki stanu chłopskiego wzięła pod jurysdykcję sądów pań-

stwowych. Dalsze reformy ustrojowe w kierunku likwidacji prawnych barier stanowych przerwały sąsiednie mocarstwa zaborcze. Stereotyp, iż „polscy panowie uciskali litewskich, białoruskich i ukraińskich chłopów” jest więc nieprawdziwy w tym znaczeniu, że – cokolwiek by sądzić o owym „ucisku” – nie miał on związku z narodowością ani pana ani chłopą, bo właściciele dóbr ziemskich pod Krakowem czy Warszawą „uciskali” swych chłopów tak samo jak właściciele takich dóbr pod Wilnem, Mińskiem czy Kijowem, niezależnie od tego czy sami byli potomkami polskich rycerzy czy litewskich kniaziów lub ruskich bojarów.

Niektóre krytyczne opinie o Rzeczypospolitej wynikają z faktu, iż to państwo przestało istnieć, więc – zdaniem „*politycznych darwinistów*” – musiało ono być państwem złym lub zdegenerowanym, skoro upadło. Opinie te zwykle są skutkiem niewiedzy. Istotnie, problemem Rzeczypospolitej była słabość władzy wykonawczej, często nie będącej w stanie wyegzekwować praw ani obowiązków. Problemem była zasada nieusuwalności najwyższych urzędników, umożliwiającą im w praktyce bezkarność. Od połowy XVII w. problemem stało się też uznanie nieszcześliwego precedensu rozwiązania Sejmu (władzy ustawodawczej) przez pojedynczego posła za obowiązywanie prawo – tzw. liberum veto. Bezsilna władza nie mogła zwiększyć dochodów państwa, co spowodowało też słabość wojska na które brakowało pieniędzy. Należy jednak pamiętać, że Rzeczpospolita nie została podbita przez swych sąsiadów w okresie jej największej anarchii ustrojowej. Przeciwnie – jej całkowita aneksja, dokonana przemocą przez Prusy, Rosję i Austrię, nastąpiła w epoce reform usiłujących przywrócić dawną potęgę tego państwa, zapewnić sprawiedliwość i porzą-

dek. Zaborcy byli potężniejsi od polsko-litewskich reformatorów i woleli podzielić Rzeczpospolitą między siebie niż dopuścić to tego by mogła ona prowadzić własną politykę, niezależną od ich woli. Podjęte pod koniec XVIII w. reformy nie ocaliły Rzeczypospolitej ale ocaliły jej honor dla wszystkich późniejszych pokoleń potomków jej mieszkańców – także dla naszego pokolenia. Dlatego – nie zapominając też o wszystkim co było złe i błędne – można dziś jednak wspominać Rzeczpospolitą z szacunkiem i dumą.

Pamięć o dziedzictwie Rzeczypospolitej powinna być ważnym elementem historycznej świadomości pięciu zamieszkujących ją narodów. Może ona jednak stać się czymś jeszcze ważniejszym: podstawą idei stworzenia w przyszłości nowego sojuszu a nawet związku Białorusi, Litwy, Łotwy, Polski i Ukrainy – czyli podstawą idei Rzeczypospolitej Pięciu Narodów. Jest to polityczna propozycja stworzenia nowej, lepszej alternatywy dla Unii Europejskiej, nie naśladującej jej błędów. Byłaby ona konfederacją (związkiem) niepodległych państw z własną podmiotowością międzynarodową i jasnym podziałem kompetencji między tworzącymi ją państwami a władzą centralną. Władza centralna powinna zajmować się tym, co byłoby wspólne: polityką zagraniczną i obronną, skarbem i budżetem centralnym pochodzącym z podatku federalnego, oraz tworzeniem prawa i orzekaniem o zgodności z prawem w zakresie określonym w traktacie założycielskim. Cała reszta powinna należeć do kompetencji państw członkowskich. Oczywiście każde z tworzących ją państw powinno mieć możliwość secesji. Rzeczpospolita powinna opierać się na sześciu prostych zasadach: Po pierwsze: każdy obywatel państwa związkowego byłby traktowany na obszarze innego państwa

Rzeczypospolitej jak własny obywatel, za wyjątkiem prawa wyborczego. Po drugie: między państwami Rzeczypospolitej nie istniałyby kontrole graniczne i celne – tak jak w europejskiej Strefie Schengen. Po trzecie: wszystkie urzędy i sądy w krajach Rzeczypospolitej byłyby zobowiązane do wzajemnej pomocy prawnej. Po czwarte: pieniądze z budżetu wspólnego mogłyby być wydawane tylko na cele wspólne (w odróżnieniu od sposobu wydawania pieniędzy unijnych). Po piąte: prawo wewnętrzne w każdym z państw Rzeczypospolitej należałoby do wyłącznej kompetencji tego państwa pod warunkiem, że nie byłoby sprzeczne z prawem wspólnym. Po szóste: Rzeczpospolita byłaby wiecześnie neutralna.

Utworzenie takiej Rzeczypospolitej wydaje się dziś czystą fantazją, ale historia świata zna wiele wydarzeń które wcześniej wydawały się ludziom niemożliwe do realizacji, a po pewnym czasie zostały zrealizowane – np. uczynienie przez Rzymian religii panującej z prześladowanego niegdyś chrześcijaństwa, zniesienie różnic stanowych, likwidacja niewolnictwa, przyznanie wszystkich praw cywilnych i obywatelskich kobietom, zrzeczenie się kolonii przez państwa kolonialne, nagły i prawie bezkrwawy upadek Związku Radzieckiego. Były to marzenia i pomysły, które początkowo wzbudzały wśród realistów ironiczny śmiech, a potem stały się faktami. Oczywiście w obecnej chwili (napisano to w roku 2019) rozmaite czynniki wewnętrzne i zewnętrzne uniemożliwiają utworzenie takiego związku, ale przecież w polityce nie ma nic wiecznego i niezmiennego. Aby jednak jakkolwiek idea polityczna czy społeczna odniosła sukces, potrzebna jest aktywna działalność na rzecz przekonania społeczeństwa do słuszności tej idei. Czasem siła czynników zewnętrznych uniemożliwia realiza-

cję idei nawet przy bardzo wysokim stopniu jej społecznego poparcia, ale z czasem każde czynniki zewnętrzne ulegają zmianom, a gdy przy tym i społeczeństwo jest gotowe na przyjęcie idei, wtedy pojawia się możliwość realizacji tego, co dotychczas pozostawało tylko w marzeniach.

W przypadku realizacji projektu Rzeczypospolitej Pięciu Narodów czynnikami zewnętrznymi, które muszą być wzięte pod uwagę, są przeciwstawne dążenia państw i innych sił politycznych, chcących kształtować los Środkowej Europy według własnych planów. Są to przede wszystkim: USA, Niemcy, Rosja i pewne ośrodki polityczne zaangażowane w „proces integracji europejskiej” czyli tworzenie jednego państwa europejskiego na podstawie Unii Europejskiej. Dla tych ostatnich projekt Rzeczypospolitej Pięciu Narodów jest zniewagą ideologiczną i zagrożeniem politycznym, więc ośrodki te będą go zwalczać. Podobnie dla Niemiec, które chcą przekształcić Europę, a zwłaszcza jej środkową część, jako własną strefę wpływu. Dla Stanów Zjednoczonych Środkowa Europa ma znaczenie przede wszystkim strategiczne, jako miejsce z którego – w przypadku wojny z Rosją – można najłatwiej prowadzić ofensywne działania wojenne. Dla Rosji Europa Środkowa jest – w przypadku zagrożenia taką wojną – przedpolem obrony lub terenem ataku, ma więc wielkie znaczenie strategiczne. Dodatkowo tereny Białorusi i Ukrainy są w rosyjskiej narracji historycznej traktowane jako ziemie odebrane od Rusi, a Ruś i Rosja to dla wielu Rosjan prawie to samo, więc marzenie o zjednoczeniu tych ziem z Rosją wydaje się wielu Rosjanom – nie tylko tym żyjącym w Rosji ale także i tym żyjącym na Białorusi lub Ukrainie – historyczną sprawiedliwością. Łatwo zauważyć, że polityczne szanse na realizację projektu Rzeczypospolitej Pięciu Narodów wzrosną w przy-

padku, gdy między Stanami Zjednoczonymi a Rosją osłabnie wrogość (co może nastąpić np. na skutek wspólnej obawy przed wzrostem potęgi Chin), Unia Europejska (z Niemcami na czele) osłabnie na tyle, by utracić swą atrakcyjność dla krajów Środkowej Europy, zaś Rosja uzna plany uzależnienia od siebie Białorusi i Ukrainy za nierealne lub nieopłacalne, a jednocześnie zrozumie, że projekt Rzeczypospolitej – tworzący między Rosją a Zachodnią Europą strefę neutralną lecz nie buforową – nie jest projektem skierowanym przeciwko Rosji. Wtedy może zniknąć polityczna bariera, oddzielająca Białoruś i Ukrainę od krajów dziś należących do NATO i UE, tj. od Litwy, Łotwy i Polski. Utworzenie Rzeczypospolitej Pięciu Narodów wymagałoby wyrażenia takiej woli przez władze tych pięciu krajów i dokonanie odpowiednich zmian w ich prawach – wymagałoby zatem uprzedniego wyboru na odpowiednie stanowiska polityczne stronników projektu Rzeczypospolitej. To zaś wymagałoby uprzedniego przekonania większości głosujących wyborców do tego projektu.

Najtrudniejsze do przezwyciężenia są dwa najważniejsze czynniki wewnętrzne, a mianowicie: z jednej strony brak zainteresowania większości obywateli tych pięciu krajów pomysłem tworzenia nowej, ponadpaństwowej wspólnoty która nie kojarzy im się z bogactwem Zachodniej Europy, z drugiej zaś – obawa wielu nacjonalistów w każdym z tych krajów przed wpływem idei Rzeczypospolitej Pięciu Narodów na narodową tożsamość i narrację historyczną ich narodów. Jedni powiedzą: po co nam jakaś Rzeczypospolita Pięciu Narodów skoro wolimy Unię Europejską bo wierzymy, że to Unia nam da bogactwo, rozwój i sprawiedliwość; zaś drudzy: po co nam jakaś Rzeczypospolita Pięciu Narodów skoro kochamy swój własny naród i swoją własną Ojczyznę.

Aby te osoby przekonać, należy najpierw samemu dobrze zrozumieć na czym idea Rzeczypospolitej Pięciu Narodów polega, czym Rzeczypospolita miałaby różnić się od Unii Europejskiej zaś rzeczpospolicka tożsamość – od tożsamości narodowej. O różnicy między Unią Europejską a Rzeczypospolitą Pięciu Narodów wspomniano już powyżej. Wraz z nadciągającym nieuchronnym kryzysem Unia Europejska straci sporo ze swej atrakcyjności. Różnicę między tożsamością narodową a rzeczpospolicką najprościej zaś ukazać na przykładzie też już wspomnianej Szwajcarii: jej różnojęzyczni mieszkańcy mają pełną swobodę w kultywowaniu swej niemieckiej, francuskiej albo włoskiej tożsamości narodowej oraz narodowej kultury – a jednocześnie nie tylko są z mocy prawa ale i sami czują się wszyscy Szwajcarami. Idea utworzenia Rzeczypospolitej Pięciu Narodów będzie możliwa do realizacji gdy Białorusini, Litwini, Łotysze, Polacy i Ukraińcy, nie wyrzekając się swej narodowej tożsamości, poczują się także Rzeczypospolitanami. Ta podwójna tożsamość była powszechna wśród polskiej i litewskiej szlachty przed rozbiarami dawnej Rzeczypospolitej i przetrwała okres rozbiorów. Pod wpływem „nowoczesnych” nacjonalizmów uległa częściowemu zapomnieniu w XX wieku, ale nie wygasła całkowicie. Wystarczy ją przypomnieć i rozpropagować.

Utworzenie Rzeczypospolitej Pięciu Narodów jest zadaniem długim, mogącym trwać nawet kilka pokoleń, bo narody owych pięciu krajów nie są jeszcze gotowe do akceptacji tego projektu. Aby projekt Rzeczypospolitej Pięciu Narodów, który teraz jeszcze (tj. w 2019 r.) wydaje się absolutnie niemożliwy do zrealizowania, wcielić w życie, musi on przebyć cykl etapów: od idei „nie do pomyślenia”, przez ideę nazywaną „radykałną”, następnie „akceptowalną”, „sensowną”, „po-

pularną”, aż wreszcie projekt ten zostanie zrealizowany. To jest olbrzymie, długotrwałe zadanie, przewidziane na pracę kilku pokoleń. To wyzwanie na miarę tego, przed którym stanęli liczni „budziciele narodów” Środkowej Europy w XIX w. To zadanie może być wykonane tylko przez zorganizowaną grupę ideowców. Zadaniem takiej organizacji, której proponuję dać nazwę: „Bractwo Rzeczypospolitej Pięciu Narodów”, byłoby prowadzenie działalności popularyzatorskiej na rzecz omawianego celu. Bractwo działałoby zgodnie z prawem jako międzynarodowe stowarzyszenie. Nie byłoby partią, ale przygotowywałoby działaczy politycznych i społecznych do realizacji swego celu. Szerzyłoby wiedzę i kultywowało pamięć o wspólnej przeszłości Litwy i Polski, oraz realizowałoby projekt utworzenia nowej Rzeczypospolitej w jej nowoczesnej, pięcioczęściowej postaci. Dbałoby o dziedzictwo tej historii i starałoby się to dziedzictwo pomnożyć.

Rzeczypospolitanie Pięciu Narodów – łączcie się !

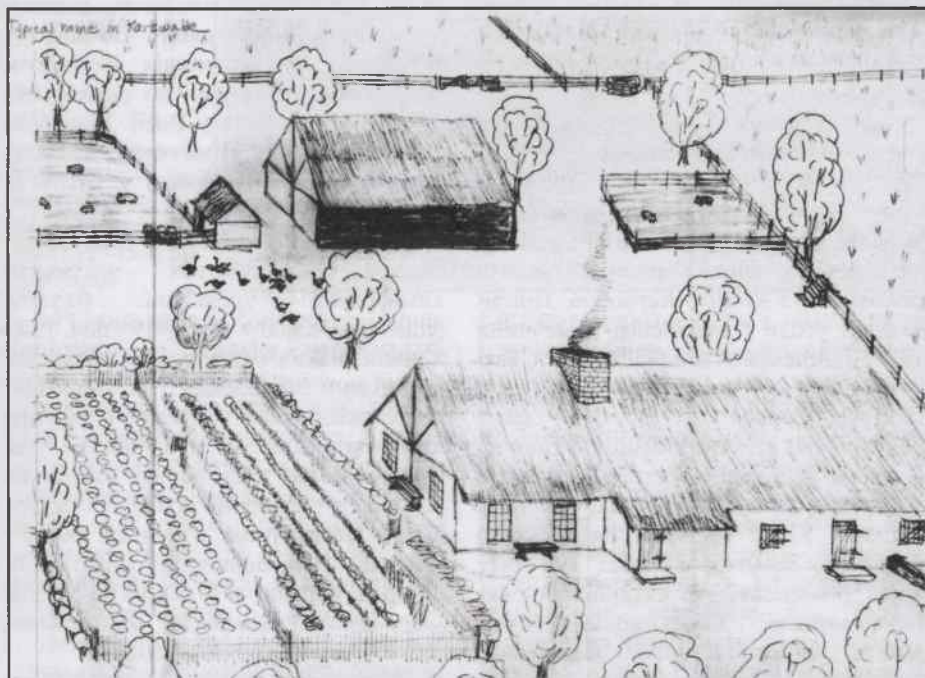
Michał Pawiński

Napisano w 2019 r., w 450 rocznicę Unii Lubelskiej.



Гісторія – Історія

ДО ІСТОРІЇ РЕПАТРІАЦІЇ ЕТНІЧНИХ НІМЦІВ ІЗ ВОЛИНИ У 1939-1940 РР.



Типова садиба німецьких колоністів. Карлсвальд біля Острога (малюнок)

За даними «Рочника Волинського» на початку 1930-х років на Волині проживало 44.883 етнічних німців (тобто 12,2% від загальної чисельності населення). Німецьке населення розселившись в колоніях переважно займалось сільським господарством, але не тільки... Були серед німців власники ковбасних виробництв, млинів, у містах – дрібні підприємці, а також – вчителі, лікарі, лютеранські пастори.

Наближалась Друга Світова війна. Йшло певне зближення двох тиранів:

Гітлера та Сталіна, кожен з яких мав свою стратегічну мету. 23 серпня 1939 року був укладений німецько-радянський договір про ненапад й додатковий секретний протокол (пакт Молотова – Ріббентропа) про зони впливу двох держав у Східній Європі. За останнім – Німеччина відмовлялась від Фінляндії, балтійських країн, Східної Польщі.

І вересня 1939 року гітлерівська Німеччина напала на Польщу, розпалив вогнище світової війни. У

міжвоєнні 1921–1939 роки Західна Волинь, у т.ч. Рівненщина входила до Речі Посполитої Другої, тобто Польщі, а саме до Волинського та Подільського воєводств. 17 вересня 1939 р. Червона Армія (Український фронт під командуванням генерала С. Тимошенка) перейшла р. Збруч й вступила на територію Західної України. Був реалізований протокол вказаного пакту.

28 вересня 1939 року була підписана німецько-радянська угода про дружбу й секретний протокол про новий радянсько-німецький кордон, який розмежовував радянську та німецьку зони. Кордон збігався в основному з *«лінією Керзона»*. Попри вказані угоди гітлерівська Німеччина та Сталінський Радянський Союз готувались до нападу один на одного. Підтвердженням того був факт репатріації етнічних німців з Волині, а також депортація етнічних німців з центральних, південних, східних регіонів УРСР у глибок Радянського Союзу. Західноволинські (у тому числі рівненські) та східноволинські (житомирські, хмельницькі) німці мають різну історію виселення: репатріацію та депортацію. До прикладу – доля німецької колонії Карлсвальд (wald – ліс). На поч. XIX ст. у трьох милях від Острога на березі річки Вілія було засновано поселення менонітів, яких їх пацифізм привів до Російської імперії. Менонітів не брали до війська, а ще вони тут отримали пільги на землю. У Карлсвальді діяв молитовний будинок, німецька школа, крамниця. Коли у 70-80-х рр. XIX ст. змінилось російське законодавство щодо призову до російської армії – меноніти залишили Волинь, переселились до Америки. На місці

менонітів оселились інші німецькі колоністи. Колонія Карлсвальд (сучасний район села Прикордонне) з 1921 р. опинилася між Польщею та Радянською Україною (СРСР) в радянській зоні, тобто потрапила до *«комунії»*. В середині 1930-х років німецьких колоністів вивезли вглиб радянської країни. По-різному склалася доля колишніх колоністів, дехто з них потрапив до радянських таборів, хтось осів у Росії. Більшість повернулась до Німеччини, Польщі. Є вихідці з Карлсвальда у США та Канаді.

В Державному архіві Рівненської області зберігаються документи Тимчасових управлінь (органів радянської влади) кін. 1939 – поч. 1940-х років, в яких є інформація про склад німецького населення на території Рівненського повіту (*«уезда»*), дані про діяльність комісій, призначених для ведення справ щодо виїзду німецьких колоністів та охорони їх майна. Йдеться й про виїзд німців з Луцької області (Рівненська та Волинська області були утворені у грудні 1939 р.) на територію *«державних інтересів Німеччини»*, тобто – вже окупованої Польщі.

Звернемося до одного з документів. Зокрема *«сведений»* про німецьке населення на території Рівненського повіту у 1939 р. (до репатріації). Аналіз тексту вказаного документа дає підставу для припущення, що планувалось на місці репатрійованих німців розселення біженців з окупованої території Польщі. А ще – виявити гру в *«демократію»*, адже ніби виїзд планувався – *«за бажанням»* – тобто зі згоди тих, хто мав залишити Рівненщину.

Яка ж мотивація була відносно репатріації німців у Німеччині



Колона
репатріантів.
Рівненщина,
зима 1939-1940 рр.
Фот. Архів

і Радянського Союзу? Перша, ймовірно, не стільки переймалась долею волинських німців, скільки передбачала небезпеку для них з боку радянських спецорганів, а також розраховували на людський ресурс для німецької армії; радянська сторона, в свою чергу, запобігала майбутньому «пособничеству» під час війни, яка наближалась у часі і просторі до Радянського Союзу.

Звичайних колоністів вивозили гужовим транспортом до найближчих залізничних станцій, а далі – потягами за новий кордон. Певну кількість речей переселенці могли провезти із собою, але незначну. Вони залишили на волинській землі будівлі, господарчі споруди, храми (кірхи), школи тощо.

Значно менша частина волинських німців залишилась на Західній Волині, з огляду на різні сімейні причини, або інші об'єктивні обставини.

Німецька окупаційна влада надала їм статус «фольксдойчів».

Фольксдойче (від нім. Volksdeutsche – етнічні німці) – загальна назва німецької національної меншини у

Європі напередодні та в роки Другої Світової війни. Під час німецько-радянської війни на окупованій німецькою армією території України нараховувалось бл. 200 тисяч фольксдойчів, яким нацисти надали певні привілеї. Але згодом більшість з них була звинувачена вже радянськими каральними органами у співробітництві з гітлерівськими окупантами, засуджені на тривалі терміни ув'язнення та депортовані у північні області Радянського Союзу.

Репатріація волинських етнічних німців була трагічною для більшості з них, адже вони були змушені покинути землі, які обробляли майже 100 років, свої обійстя, майно. Волинь втратила добрих господарів, толерантних сусідів, з якими пліч-о-пліч прожили багато десятиліть українці, поляки, євреї.

На 1 вересня 1944 р. в Рівненській області налічувалось лише 108 етнічних німців – 0,02% від загальної чисельності населення.

Валентина Данілічева



Написали до нас – Написали до нас

WSPOMNIENIE O JÓZEFIE DUNIN KARWICKIM W 110 ROCZNICĘ JEGO ŚMIERCI



29 sierpnia 2020 r. mija 110 rocznica śmierci Józefa Dunin Karwickiego (pseud. Józef Włast, drugi pseud. Józef z Mizocza) pisarza, kronikarza i historyka, urodzonego i mieszkającego w Mizoczu na Wołyniu.

Czuję się rodzinnie zobowiązana poprzez mojego ojca Kazimierza Mrowińskiego, aby przypomnieć postać Józefa Dunin Karwickiego obecnym i przyszłym pokoleniom. Wspomnienia o tym wyjątkowym Człowieku wyniosłam z rodzinnego domu, a ściślej mówiąc z opowiadań mojego ojca, którym zaopiekowali się za-

równy Józef Dunin Karwicki, jak i Jego Córka Jadwiga Dunin Karwicka, biorąc go z Warszawy, jako kilkuletniego chorego chłopca, na kilka lat do swojego majątku na Wołyniu.

Józef Dunin Karwicki urodził się w dniu 24 stycznia 1833 roku. Był synem Kazimierza Dunin Karwickiego (1796-1852) i Klementyny Rzyszczewskiej (1812-1850) oraz wnukiem dwóch polskich generałów Krzysztofa Dunin Karwickiego (1757-1813) i Gabriela Rzyszczewskiego (1780-1857). W wieku 19 lat bezpośrednio po ukończeniu edukacji prawniczej w Odessie, pełnił przez kilka kolejnych lat służbę wojskową. W roku 1857 powrócił do swojego rodzinnego majątku w Mizocz, którym zarządzał przez ponad 50 lat, aż do śmierci. Tuż w roku 1858 poślubił Krystynę Nyko (1841-1893), z którą miał czworo dzieci (Jadwigę ur. w 1870 r., wywieziona w głąb Związku Sowieckiego zmarła 3 lutego w 1943 r. w Nowo Suchotino w północnym Kazachstanie oraz Kazimierza, Józefa i Marię).

Na podkreślenie zasługuje Jego duże zaangażowanie w codzienne sprawy lokalnej społeczności wołyńskiej m.in. poprzez pełnienie z wyboru miejscowej szlachty i włościan funkcji publicznych. Zarządzając swoim mizockim majątkiem wprowadzał na bieżąco najnowocześniejsze, w tamtym czasie, osiągnięcia agronomii z uprzemysławianiem folwarku włącznie.

Dzięki Jego inicjatywie w 1875 r. w okolicach Mizocza rozpoczęła funkcjonowanie cukrownia, która powstała w wyniku założonego przez Niego Towarzystwa Akcyjnego wraz z osobistym wkładem finansowym. Był to nowoczesny zakład produkcyjny, jeden z nielicznych w tym regionie. Zakład ten przyczynił się w znaczący sposób do podniesienia poziomu życia miejscowej ludności, dzięki zatrudnianiu w nim okolicznych mieszkańców. Po pożarze tej cukrowni, jaki miał miejsce w 1885 r. Józef Dunin Karwicki odbudował ją przy wsparciu konsorcjum i w 1895 r. rozpoczęła ona ponownie pracę jako unowocześniona i powiększona fabryka pod nazwą Karwice. Tak z dumą pisze w swoich opowiadaniach historycznych pt. „Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości”: „...dla dowozu buraków Zarząd T-wa Karwice potrafił wyrobić u rządu zbudowanie szerokotorowej bocznicy kolejowej, czynnej już od września 1897 r.. Tym sposobem w obecnej chwili ów prastary Mizocz, znany już w kronikach na początku XIV w., stał się jednym z ważniejszych punktów przemysłowych w kraju Południowo-Zachodnim”. Dzieło to w postaci wybudowanej cukrowni funkcjonowało do wybuchu II Wojny Światowej.

Poza działalnością społeczną i zarządzaniem majątkiem prowadził równoległe aktywną działalność pisarską.

Jest autorem szeregu pozycji książkowych i opracowań głównie związanych z historią Wołynia na przestrzeni wielu wieków, opracowując dzieje różnych miejscowości, a także opisując życie rodów i ludności tam mieszkającej. Należy zaznaczyć również, że we wszystkich tych publikacjach opisywał piękno wołyńskiej przyrody.

Zachowując w pamięci Józefa Dunin Karwickiego zapoznałam się w ostatnim czasie z częścią Jego twórczości. Dzie-

ki kontaktom z Panem Grzegorzem Rakowskim autorem m.in. „Przewodnika po Ukrainie Zachodniej”, a także z ks. Vitoldem-Yosifem Kovalivem Redaktorem Naczelnym pisma «Wołanie z Wołynia» oraz Panem Cezarym Dunin Muglerem Kancelerzem Kapituły Stowarzyszenia Członków Rodu Duninów, mogłam zapoznać się z takimi pozycjami jak: „Szkice obyczajowe i historyczne” wydana w 1882 r. w Warszawie, „Wędrowka od źródeł do ujścia Horynia” wydana w 1891 r. w Krakowie, „Jak to in illo temporare bywało” wydana w 1896 r. w Krakowie, „Wspomnienia Wołyniaka” wydana w 1897 r. we Lwowie, „Z zamglonej i niedawno minionej przeszłości” wydana w 1901 r. w Warszawie. Chciałabym podkreślić istotny wkład Ośrodka „Wołanie z Wołynia”, a szczególnie ks. Vitolda-Yosifa Kovaliva w chronienie od zapomnienia wołyńskiego dziedzictwa.

Moją wiedzę o Mizoczu wzbogaciła także rozmowa w marcu 2019 r. w Krakowie z Panią Reginą Szablowską-Lutyńską oraz informacje zawarte w podarowanej przez nią, Jej autorstwa, książce pt. „Mizocz bezpowrotnie minionej przeszłości”, wydanej w 2010 r. w Krakowie.

Po przeczytaniu wyżej wymienionych publikacji autorstwa Józefa Dunin Karwickiego, moją uwagę zwróciła, w pierwszej kolejności, emanująca z nich wielka miłość do rodzinnych stron, co dobrane obrazują pierwsze zdania zamieszczone w książce pt. „Wędrowka od źródeł do ujścia Horynia”. Cyt.: „Zwiedzanie stron obcych, podróże za granicę i w ogóle mała znajomość własnego kraju, były od dawna i są jeszcze dotąd jedną z głównych wad naszego narodu”. „przy lasce Opatrzności żyjemy w tych stronach, Boga chwalimy po naszymu, synów wychowujemy na prawych obywateli kraju, wszczepiając za młodu w ich serce,

tę miłość do stron rodzinnych, to gorące przywiązanie do strzechy domowej, które z pewnością nie pozwolą im urósć na kosmopolitów, znających doskonale zalety pierwszorzędných hoteli zagranicznych, lecz gardzących wszystkim, co rodzinne i swoje”.

W Jego twórczości szczególne miejsce zajmują opisy historii poszczególnych wołyńskich miejscowości i zamieszkujących tam rodów na przestrzeni dziejów, nierzadko sięgających nawet X wieku. Uważał On bowiem, że Jego „*obowiązkiem jest zaszczepianie w sercach młodzieży miłości do stron rodzinnych a także odkrywanie przed nią przeszłości poprzez podawanie do publicznej wiadomości historycznych faktów, które znaleźć można ślęząc gorliwie w starych kronikach, archiwach domowych, raptularzach naszych przodków i w notatkach współcześnie żyjących nazywanych zwykle Silva rerum*”. Godna podziwu jest Jego żmudna praca przy zbieraniu informacji zawartych później w publikacjach.

Z Jego codziennej działalności, a także z wymienionej pisarskiej twórczości wyłania się postać Człowieka zaangażowanego w sprawy publiczne, rozumiejącego znaczenie wagi uprzemysławiania rolnictwa, nieobojętnego na potrzebujących, kochającego rodzinne strony, pisarza opisującego ze szczególną dociekliwością historię ludzi i różnych miejscowości Wołynia na przestrzeni wieków.

Tak jak już wspomniałam na początku moja pamięć o Józefie Dunin Karwickim i Jego Córce Jadwidze wynika z częstych opowiadań mojego ojca o tych wspaniałych Osobach. To Oni utrzymując przyjacielskie kontakty z duchownymi z Kościoła Matki Boskiej Łaskawej na Starym Mieście w Warszawie, dowiedziawszy się o kilkuletnim chorym chłopcu, należącym do tej wspólnoty parafialnej (moim ojcu)

postanowili go zabrać do swojej posiadłości w Mizocz, otaczając go opieką medyczną, a także ciepłem rodzinnym. Ojciec mój spędził tam kilka dziecinných lat na przełomie XIX i XX wieku i często z wielkim sentymentem opowiadał mi o tym okresie życia. Dlatego też upamiętniając Jadwigę Dunin Karwicką nadał mi na chrzcie św. imię Jadwiga.

Ponieważ do dnia dzisiejszego nie udało mi się nawiązać kontaktu z potomkami z linii Józefa Dunin Karwickiego, dlatego też czuję się podwójnie zobowiązana do przypomnienia tych Postaci, wyrażając w imieniu swoim, jak i moich najbliższych słowa wdzięczności i pamięci. Inspiracją do napisania tych wspomnień jest chęć przekazania pamięci o Nich kolejnym pokoleniom mojej rodziny tj. dzieciom i wnukom, a także wszystkim tym, którym historia Wołyniaków i Wołynia jest bliska.

Dla uczczenia tej rocznicy chciałam w tym krótkim wspomnieniu oddać hołd Józefowi Dunin Karwickiemu i Jadwidze Dunin Karwickiej, którzy są stale w mojej pamięci, dedykując Im ze zbiorów rodzinnych niepublikowany dotychczas wiersz, który napisał w latach 50. XX wieku mój brat Lech Mrowiński (1937-1960):

MIŁOŚĆ CHRZEŚCIJAŃSKA

Miłości chrześcijańska:
Wielka twa potęga
Nieba sięga.

Miłości chrześcijańska:
W tobie bez pamięci
Byli zatopieni święci.

Miłości chrześcijańska:
Wnijdź w serca człowiecze,
A będzie pokój i radość na świecie.

Jadwiga Klucińska

Odeszli – Відійшли

KS. HENRYK DYBALSKI (1929-2016)

Ks. Henryk Dybalski urodził się 11 listopada 1929 r. we wsi Palcze, gmina Ołyka, powiat Łuck, województwo wołyńskie, jako syn robotników Mikołaja i Zofii z domu Niewiadomska.

16 grudnia 1927 r. w ołyckiej kolegiacie został ochrzczony przez proboszcza tejże kolegiaty i dziekana łuckiego, ks. Aleksandra Siennickiego. W rodzinnej miejscowości Ołyka przebywał do 1937 r., tam też rozpoczął naukę w szkole powszechnej, kończąc pierwszą klasę. Wkrótce jednak przeniósł się wraz z rodzicami do wsi Żabka, kontynuując dalszą naukę. Wybuch II wojny światowej i klęska wrześniowa 1939 roku spowodowała dłuższą przerwę w nauce młodego Henryka. Ponownie rozpoczął ją z chwilą unormowania się stosunków po zajęciu Wołynia przez Armię Czerwoną. Po dwóch latach nauki doświadczył ponownej przerwy w edukacji z powodu wojny niemiecko-rosyjskiej. Od tego momentu zasadniczo nie ujrzał już ław szkolnych, aż do roku 1944, gdyż w czasie okupacji niemieckiej szkoły polskie były pozamykane. W okresie okupacji 14-letni Henryk przebywał w okolicznym miasteczku Kiwerce, gdzie uczył się prywatnie, przerabiając piątą i szóstą klasę szkoły powszechnej, ponadto przymusowo pracując w tartaku.

W 1944 r., po wyzwoleniu Wołynia spod okupacji niemieckiej przez Armię Czerwoną, złożył egzamin do siódmej klasy szkoły powszechnej, jednak i tej szkoły nie skończył ze względu na repatriację Polaków z terenu Wołynia za Bug.

W roku 1945 przybył do Chełma, gdzie w lutym złożył egzamin do drugiej klasy Gimnazjum Ogólnokształcącego im.



Ks. Henryk Dybalski urodził się 11 listopada 1929 r. we wsi Palcze, gmina Ołyka, powiat Łuck, województwo wołyńskie, jako syn robotników Mikołaja i Zofii z domu Niewiadomska

Fot. Archiwum

Stanisława Czarnieckiego, w którym też ukończył pierwszą klasę Liceum Ogólnokształcącego wydziału humanistycznego. Zaś ostatnią klasę szkoły średniej zaliczył w Liceum Ogólnokształcącym im. Królowej Jadwigi w Chełmie. Tam też, 16 maja 1949 r. zdał egzamin dojrzałości.

17 czerwca 1949 r. zgłosił się do Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie. Po drugim roku studiów alumn Henryk Dybalski odszedł z seminarium na

własną prośbę. Jednak po upływie roku w piśmie skierowanym do Rektora Seminarium tłumaczył: „Zwracam się z uprzejmą prośbą o ponowne przyjęcie mnie w poczet alumnów. Z seminarium wystąpiłem na początku trzeciego roku na wskutek trudności wewnętrznych, jakie powstawały we mnie przed mniejszymi święceniemi. Przekonawszy się jednak po pewnym czasie, iż popełniłem błąd, postanowiłem wrócić. Jednakże władze seminaryjne zadecydowały, żebym dopiero po roku wniósł prośbę o przyjęcie. W ciągu tego roku coraz bardziej utwierdzałem się w przekonaniu o konieczności mego powrotu oraz doszedłem do wniosku, że w razie przeciwnym czułbym się nieszczęśliwym i nie wykorzystałbym należycie swego życia. Nadmieniam, że w tym czasie pracowałem w Niższym Seminarium Duchownym w charakterze wychowawcy oraz studiowałem na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim trzeci rok filozofii chrześcijańskiej” (14.06. 1952).

Ks. Edmund Ilcewicz, wychowawca Niższego Seminarium Duchownego w Lublinie w opinii o Henryku Dybalskim pisał: „Pan Henryk Dybalski pracował razem ze mną w roku szkolnym 1951/52 w internacie nr 2 Niższego seminarium Duchownego jako mój asystent. Obowiązki swoje spełniał sumiennie. Do sakramentów pokuty i Komunii św. przystępował często. Na Mszę św. uczęszczał regularnie razem z chłopcami. Ma charakter spokojny i zrównoważony” (26.06. 1952).

W sierpniu 1954 r. kleryk Henryk brał udział w praktyce duszpasterskiej w parafii Kraśnik. Otrzymał ocenę pozytywną i szczególną pochwałę za gorliwe przygotowywanie się do katechez oraz ich prowadzenie. Proboszcz zapisał o nim: „za-uważałem, że pobożność jego jest prosta, zdrowa, i co ważne nie licząca się z tym, czy proboszcz zwraca uwagę. Alumn po-

siada usposobienie pogodne, znaczną kulturę towarzyską, jest grzeczny, ale bez nadskakiwania” (3.11. 1954). Przed święceniemi subdiakonatu proboszcz jego rodzinnej parafii Mariackiej w Chełmnie, ks. Marceli Mrozek wydał o nim bardzo dobrą opinię, jednocześnie zaznaczając, że przeszkód nikt nie zgłosił przed święceniemi.

Świeceń diakonatu 23 października 1955 r. udzielił klerykowi Henrykowi biskup Tomasz Wilczyński, zaś po ukończeniu seminarium duchownego, 25 lutego 1956 r. w katedrze lubelskiej otrzymał święcenia kapłańskie z rąk biskupa Piotra Kałwy.

Neoprezbiter Henryk Dybalski 2 marca 1956 r. został skierowany do parafii pw. św. Mikołaja w Hrubieszowie, gdzie posługiwał do 30 czerwca 1960 r., kiedy to został przeniesiony do parafii pw. Wszystkich Świętych w Bychawce.

29 czerwca 1963 r. został mianowany wikariuszem parafii pw. św. Mikołaja w Urzędowie, gdzie pracował przez 2 lata. Kolejnymi placówkami duszpasterskimi, w których posługiwał ks. Henryk, były parafie pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Józefowie k. Biłgoraja (5.07. 1965 – 12.08. 1965) i św. Wita w Mełgwi (12.08. 1965 – 28.06. 1971), następnie parafia pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Starym Zamościu (28.06. 1971 – 21.07. 1977) i Niepokalanego Serca Najświętszej Maryi Panny w Łaziskach, do której przybył 21 lipca 1977 r. jako wikariusz.

Po roku posługi wikariusza został 2 stycznia 1978 r. mianowany proboszczem tejże parafii i tę funkcję pełnił aż do przejścia na emeryturę – 20.06. 2007 roku. Jako emeryt pozostał w Łaziskach do 2015 roku. Pod koniec 2015 r. zamieszkał w Domu Pomocy Społecznej im. św. Siostry Faustyny w Krasnobrodzie.

7 października 1997 r. bp Jan Śrutwa mianował ks. Henryka Dybalskiego kanonikiem honorowym Kapituły Konkatedralnej w Lubaczowie.

W roku 2010 ks. Henryk Dybalski w swoim duchowym testamentcie zapisał: *„Dziękuję Bogu Wszechmogącemu za dar życia i powołania do kapłaństwa. Dziękuję Panu Jezusowi za wszystkie łaski jakimi mnie w tym długim okresie czasu obdarował. Jednocześnie przepraszam za wszelkie niewierności i upadki jakie miały miejsce w moim kapłańskim życiu. Wyrażam też swoją wdzięczność dla moich rodziców za troskę i trud włożony w moje wychowanie. Wdzięczny jestem za miłość jaką mnie otaczali, że byli dla mnie przykładem prostego, skromnego i uczciwego życia. Za trud włożony w ukształtowanie mej osobowości, niech dobry Bóg nagrodi ich szczęściem wiecznym. W tym miejscu również dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli, których spotkałem na drodze swego życia, którzy okazali mi dużo troski i życzliwości, co utwierdziło mnie na obranej drodze. Szczególne wyrazy wdzięczności kieruję pod adresem parafian z Łaziska, wśród których przepracowałem 33 lata. Dzięki ich życzliwości zawsze czułem się jak w swojej rodzinie. Niech Bóg wynagrodzi im łaskami tę dobroć serca, tym co żyją już tu na ziemi, a tym co odeszli w niebie. Jeśli w czasie mego długiego wśród nich życia kogoś zgorszyłem lub komuś wyrządziłem przykrość – serdecznie przepraszam. Wybaczcie mi kochani w imię apelu Modlitwy Pańskiej «i odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom». Wszystkim, którzy mi w ciągu mojego życia wyrządzili przykrość, a nawet krzywdę z serca wybaczam”* (30.08. 2010).

25 lutego 2016 r. ks. Henryk Dybalski obchodził 60-lecie kapłaństwa w Domu Pomocy Społecznej im. Św. Siostry Fau-

styny w Krasnobrodzie. Jubileuszową Eucharystię odprawił Biskup Diecezjalny Marian Rojek. Wraz z nim modlili się ks. prałat Roman Marszałec, ks. Roman Sawic, ks. Leon Rogalski, ks. Mirosław Prokop oraz proboszcz z Łaziska, ks. Janusz Wylupek. Zgromadzeni także wierni z parafii Łaziska dziękowali Bogu za 60 lat jego ofiarnej służby kapłańskiej.

Ks. Henryk Dybalski zmarł w środę, 20 kwietnia 2016 r. w Szpitalu Wojewódzkim im. Jana Pawła II w Zamościu.

Msza św. pogrzebowa pod przewodnictwem Biskupa Pomocniczego Mariusza Leszczyńskiego z udziałem 45 księży w koncelebrze została odprawiona w sobotę, 23 kwietnia 2016 r. o godz. 13.00 w kościele parafialnym pw. Niepokalanego Serca NMP w Łaziskach. Homilię wygłosił o. prof. Andrzej Derdziuk OFM Cap. pochodzący z parafii Łaziska. Bezpośrednio po Mszy św. nastąpiło złożenie ciała śp. Ks. Henryka do grobu rodzinnego na miejscowym cmentarzu parafialnym w Łaziskach.

Requiescat in pace!

opr. ks. Zygmunta Jagiello

Pierwodruk:

„Zamojski Informator Diecezjalny” 25 (2016), nr 2, s. 461-464. //

<https://diecezja.zamojskolubaczowska.pl/nekrologi/14-sp-ks-kan-henryk-dybalski>



Wśród książek – Серед книжок

Piotr Zychowicz, *„Wołyń zdradzony czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA”*,
Dom Wydawniczy Rebis, Poznań 2019,
ss. 456, ISBN: 978-83-8062-564-8

Sprawa przyczyn ludobójstwa Polaków na Wołyniu w czasie drugiej wojny światowej dokonanego przez Ukraińców i formacje zbrojne nacjonalistów ukraińskich budzi kontrowersje wśród określonego kręgu osób zainteresowanych i wywiera znaczny wpływ na stosunki polityczne między Ukrainą i Polską. Dlatego każda nowa publikacja jest przyjmowana z zaciekawieniem. Tak staje się z niedawno wydaną książką „*publicysty historycznego*” Piotra Zychowicza pt. *„Wołyń zdradzony czyli jak dowództwo AK porzuciło Polaków na pastwę UPA”*. Z charakteru pracy, jej struktury wewnętrznej, a szczególnie ze względu na osobę Autora bezsprzecznie wynika, że jest to tekst publicystyczny, a więc subiektywny i polemiczny mający na celu wykreowanie stosownej opinii publicznej. Zatem nie jest ona dziełem naukowym i stąd wynikają trudności w jej ocenie i recenzowaniu. Przyjęcie takiej formy pracy historycznej nie zwalnia wszakże autora z konieczności pisania prawdy. Niestety, tutaj mamy liczne posługiwanie się nieprawdami, brakiem elementarnego osadzenia wydarzeń w kontekście ówczesnej sytuacji, oraz całkowite pominięcie proporcji w ukazaniu tych samych wydarzeń u dwóch przeciwstawnych stron. Autor nie poddał podstawowej weryfikacji przywołanych wspomnień i dokumentów. Także antycypacja cytowanych dokumentów jest nie do przyjęcia. Z uwagi na skalę przeinaczeń i nieprawd oraz ewentualny negatywny wpływ na stosunki polsko-ukraińskie niezbędne jest ustosunkowanie się od zaserwowanych poglądów.

Książka składa się z czterech ponumerowanych części, z dwóch artykułów wstęp-

nych i zakończenia. Autor zamieścił też Bibliografię, ale bez przypisów w tekście. Poszczególne części zawierają od 4 do 16 podczęści. W artykułach wstępnych Autor zastanawiał się nad Wołyńskimi pytaniami {gdzie było Polskie Państwo Podziemne (PPP) podczas wyrzynania ludności polskiej i jak Armia Krajowa (AK) dopuściła do ludobójstwa Polaków [sic!]} i uzasadnił „*Dlaczego napisałem tę książkę*” (aby znaleźć odpowiedź dlaczego żadna polska organizacja i żaden polski oddział zbrojny nie stanął w obronie ludności polskiej). Pierwsza część Ludobójstwo stanowiąca bez mała trzecią część książki stanowi „*misz masz*”. Najpierw otrzymujemy trochę informacji o losie Ukraińców w okresie międzywojennym i sposobie organizowania się nacjonalistów ukraińskich oraz wydarzeń wśród nacjonalistów doprowadzających do zbrodniczej myśli [wymordowania Polaków]. Gros części zajmuje opis braku podejmowania decyzji w sprawie obrony ludności polskiej przez dowództwo AK i konfliktu między K. Bąbińskim i K. Banachem na tle strategicznego celu Komendy Głównej AK wywołania powstania i akcji „Burza”, a także o pierwszych zwiastunach ludobójstwa Polaków i niektórych napadach nacjonalistów ukraińskich na ludność polską oraz nieudolnych i spóźnionych próbach przeciwstawienia się ukraińskim napastnikom. Autor kończy tę podczęść stwierdzeniami, że należało albo obronić ludność polską albo wywieźć ją na zachód [sic!] (s. 155) i że kampanię wołyńską przegraliśmy wskutek nie zorganizowania na czas obrony (s. 156). W drugiej części „*Opcja niemiecka*” szeroko uzasadnia, że wołyńscy Polacy otrzymali pomoc

tylko ze strony Niemców (s. 162), że Polacy mieli w nich jedynych sprzymierzeńców i wspólnie walczyli z nacjonalistami ukraińskimi. To tutaj szeroko opisuje organizowanie powstawania polskich samoobron przez Niemców, polskiej policji i polskich batalionów [sic!] Schuma. Tutaj też jest passus o wywożeniu Polaków na roboty w Rzeszy jako ich wybawienie i oczekiwane rozwiązanie. W sposób marginalny zajmuje się stosunkiem wojsk węgierskich do zbrojnych organizacji polskich podkreślając ich komitwę. W króciutkiej części trzeciej Odwet Autor przytacza kilkanaście aktów „rozpaczy” polskiej z kilkudziesięcioma, góra 200-300 ofiarami ukraińskimi. Podkreślił przy tym, że dowództwo AK nie pozwalało na stosowanie „metod” ukraińskich. Przypomniat, że ze strony ukraińskiej było 3259 napadów na Polaków. Autor zdobył się na nieoczekiwaną refleksję w stosunku do dotychczasowej treści książki, że za zbrodnie niemieckich formacji odpowiadają Niemcy i to nawet jak brali w nich udział Polacy (s. 286). Czwarta część „*Opcja sowiecka*” poświęcona jest „*czerwonej partyzantce*” i udziału w niej polskich komunistów. Niestosowne szacuje, że było ich 5.000 (s. 31), podczas gdy wedle źródeł ukraińskich ich liczba nieco przekraczała 1.000 osób i że stanowili tylko około 2,8% partyzantów komunistycznych na Wołyniu. Podkreślił bardzo nieślusownie, że tylko polskie wsie „*udzielały schronienie i oparcia czerwonym partyzantom*” (s. 298). Opisał trudną współpracę tejże partyzantki z samoobroną polską i oddziałami AK (śmierć „*Drzazgi*” – s. 306-308 i L. Osieckiego – s. 309, uprowadzenie „*Bomby*” – 314-315). Zajął się też akcją „*Burza*” na Wołyniu, a także o dziwo! formowaniu i funkcjonowaniu 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty (s. 323-328) (i negatywnymi konsekwencjami dla ludności polskiej) jakby jej formowanie nastąpiło w wyniku „*opcji sowieckiej*”. Końcowy fragment to wykorzystanie Polaków przez nową sowiecką władzę do budowy państwa sowieckiego.

Czasami Autor reflektował się, że oprócz niedopuszczalnych postaw Polaków będących w służbie niemieckiej w stosun-

ku do ludności „ukraińskiej”, także ukraińscy Schutzmani „prześladowali” Polaków (s. 248-250). W zasadzie tylko do części Odwet nie można zgłosić większych zastrzeżeń, albowiem na Wołyniu nie było polskich odwetów, poza jednostkowymi, impulsowymi i nic w tej sprawie nie można było popsuć.

Autor zafundował nam także dosyć nietypowe zakończenie składające się z dwóch podczęści. W pierwszej zajął się, niejako automatycznym, „rozlanie” się konfliktu polsko-ukraińskiego z Wołynia na „*Galicję Wschodnią*” z tymi samymi przyzwarami, stosunkiem akowców i konsekwencjami. Moim zdaniem tak nie było. W drugiej podczęści Autor podsumowuje dlaczego Wołyń został zdradzony i stwierdza, że część Polaków została wymordowana dlatego, że byli Polakami (kłania się nacjonalizm integralny) (s. 427), co się ma nijak do wcześniejszego zdefiniowania (s. 128), że stało się to wskutek słabości wołyńskiej AK. Obok już opisanych przyczyn ludobójstwa Autor dodaje jeszcze argument, że wołyńscy Polacy zostali zapomniani przez władze polskie stając się tym samym ofiarami „*drugiej kategorii*”, gdyż ważniejsze są współcześnie poprawne stosunki polsko-ukraińskie i że nie byli Polsce potrzebni (s. 427). Koniec końcem, Autor oskarża „*brązowników*” historii o chęć „*zamielenia pod dywan*” tragedii wołyńskich Polaków. Moim zdaniem ma wiele racji.

Już z pobieżnego przeglądu treści książki można zastanawiać się, czy P. Zychowicz miał szansę napisać dobrą, obiektywną pracę. Moim zdaniem, w dwóch zasadniczych obszarach (nacjonałści ukraińscy i niemiecki okupant Wołynia) brak było Mu, po prostu, wiedzy, a w zakresie Armii Krajowej pokazał zbyt wiele emocji i one nie pozwoliły na zrównoważony osąd. Jako takie, pod względem merytorycznym można ocenić dwie części końcowe, które jednak nie dotyczyły głównej tematyki książki. Ale i tutaj Autor nie ustrzegł się dwóch poważniejszych błędów: źle oszacował liczbę Polaków w partyzantce komunistycznej i twierdzi, że tylko wioski polskie wspierały tę formację. W tym drugim przypadku, trzeba wiedzieć, że na Wołyń większość komunistycznych

zgrupowań partyzanckich przybywała w stanie „szkieletowym” i tutaj uzupełniała swoje zagony, a ponadto, że być może nawet położyła (na przykład trzy Zgrupowania Rówieńskie) z nich powstała na Wołyniu. W tej sytuacji to macierzyste wioski ukraińskich komunistycznych partyzantów wydanie ich wspierały, a zatem Autor nie ma racji.

Nie da się napisać dobrej książki o tragedii wołyńskich Polaków nie znając historii OUN i UPA oraz ich protoplastów. Gdyby Autor zechciał zapoznać się z monografią M. Samborskiego pt. *„Sprawcy ludobójstwa Polaków na Wołyniu w czasie II wojny światowej. Historia Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i Ukraińskiej Powstańczej Armii”* uniknąłby wiele błędów i być może cały wydźwięk książki byłby zgoła inny. Z nie znanych powodów pominął tę pozycję, chociaż przywołał w Bibliografii pracę później wydaną. Dla wyrobienia sobie właściwego zdania o książce przytaczam na przykładzie podczęści „Geneza” I Części (s. 23-34) ważniejsze pomyłki i przeinaczenia (pomijam, niejednokrotnie kontrowersyjne oceny Autora) zawarte w tekście.

Już na pierwszych stronach tej Części tj. 23 i 24 dowiadujemy się, że to Polska przystąpiła do wojny (jakby już trwała) aby „*zrzec się dobrowolnie*” 100 tysięcy km² własnego terytorium (Wołynia i „Galicji Wschodniej”), a nie że została napadnięta przez Niemcy hitlerowskie i że był to początek II wojny światowej oraz, że przyczyny rozpętania tej wojny były bardziej skomplikowane. P. Zychowicz twierdzi, że to wyłącznie wojskom gen. J. Hallera udało się przełamać front w lipcu 1919 i wyprzeć UHA za Zbrucz (s. 27). W rzeczywistości, w tej operacji wojskowej wzięło udział około 40 tys. żołnierzy polskich pod dowództwem J. Piłsudskiego, a następnie gen. W. Iwaszkiewicza, a hallerowska grupa gen. W. Jędrzejewskiego mogła liczyć do 8,5 tys. żołnierzy. Wbrew twierdzeniom Autora (s. 27) Ententa nie postulowała autonomii dla Wołynia (s. 27), a konstytucja marcowa z 1921 roku w artykułach 96 i 95 gwarantowała równe prawa wszystkim obywatelom niezależnie m.in. od narodowości, a więc także Ukra-

incom. Oferuję „koniam z rzędem” temu, kto powiąże „urzędową” [1] zmianę nazwy Galicja Wschodnia na Małopolska Wschodnia z programem „*asymilacji narodowej*” i to w kontrze dla „asymilacji państwowej” wołyńskiego wo-jewody H. Józewskiego (s. 28). Na s. 29 P. Zychowicz dopuścił się delikatnej manipulacji w nazwie Ukraińskiej Wojskowej Organizacji (UWO) upodobniając ją do Polskiej Organizacji Wojskowej, czyli powołał nowy twór – Ukraińską Organizację Wojskową. Także, to nie młodzi nacjonaliści (m.in. S. Bandera i R. Szuchewicz) jak twierdzi P. Zychowicz (s. 30) rzucili hasło „*Ukraina dla Ukraińców*”, a Mykoła Michnowski – jeszcze na początku XX wieku. Proces zabójców ministra B. Pierackiego trwał w latach 1935 i 1936, a nie tylko w 1935 roku (s. 31). Nacjonaliści ukraińscy nie postawili „*na kartę niemiecką*” po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w 1941 roku (s. 32), a ich współpraca z Niemcami rozpoczęła się jeszcze w 1921 roku od podpisania kontraktu przez Je. Konowalecia i mjr. F. Gemppla – szefa Abwehrgruppe. „Banderowcy” nie sprawowali władzy państwowej na Ukrainie, jak to przypisuje im P. Zychowicz (s. 32), po 30 czerwca 1941 roku. W najbardziej optymistycznej wersji można mówić najwyżej o takiej deklaracji. W świetle najnowszych badań naukowych (m.in. I. Patrylaka i M. Samborskiego) w marcu [i kwietniu] 1943 roku „*do lasu*” nie uciekło kilka tysięcy policjantów [ukraińskich na służbie niemieckiej] (s. 32), a około 700-1100. Wreszcie UPA nie powstała 14 października 1942 roku (s. 34), bo to jest tylko tzw. data symboliczna. Pierwsze oddziały Ukraińskiej Wyzwoleńczej Armii, przemianowanej w kwietniu tegoż roku na UPA, powstały pod koniec stycznia 1943 roku.

* * *

Zasadnicze wątpliwości Recenzenta budzą categoryczne i jednowymiarowe oskarżenia P. Zychowicza, że Komenda Główna Armii Krajowej i dowództwo Okręgu Wołyń dopuściły do ludobójstwa Polaków na Wołyniu (s. 11), że w obronie ginących rodaków nie kiwnęły palcem (s. 12, 133), nie zrobi-

ły wręcz nic (s. 56) i tytułowo „porzuciło Polaków na pastwę UPA” (też s. 138). Zdaniem Autora oba dowództwa wręcz sprzeciwiły się próbom ratowania rodaków (s. 419) przy biernej postawie kierownictwa PPP (s. 234). Postawione zarzuty w stosunku niego dotyczyły świadomego nie reagowania na wydarzenia wołyńskie (s. 133), tworzenia tylko [teoretycznych] modeli akcji czynnej (s. 135) i że zalecało tylko podjęcie rozmów z nacjonalistami (s. 138) oraz wzmożenie akcji propagandowej i zastraszania (s. 135-136). Zdaniem P. Zychowicza kardynalnym błędem PPP było nie nawiązanie współpracy z okupantem niemieckim (s. 255), czyli kolaboracji, gdyż jego kierownictwo bało się, co powiedzą sojusznicy – Londyn i Waszyngton (s. 171), a jego winą było zakazanie takiej współpracy. Drugim zasadniczym zarzutem, który trzeba sformułować pod adresem Autora, to obwinianie wymienionych decydentów, że dla obrony ludności polskiej trzeba było podjąć współpracę z okupantem niemieckim a więc kolaborować z nim (s. 232-234), co więcej, wedle P. Zychowicza Polacy nie powinni nawet podejmować antyniemieckich działań zbrojnych (s. 107, 171, 391) (w pierwszych trzech kwartałach 1943 roku Polacy i tak nie mieli narzędzi do tejże walki). Jak już wiemy to tym właśnie sprawom poświęcił dwie pierwsze Części.

Jeżeli chodzi o Komendę Główną AK, to zasadnicze oskarżenia dotyczą braku skierowania na Wołyń w pierwszym półroczu 1943 roku 10 oddziałów partyzanckich z Lubelszczyzny po 100 ludzi (s. 129) i braku dostaw broni (s. 128, 134, 171). Natomiast dowódca Okręgu AK Wołyń płk Krzysztof Babiński winien był zbyt późnego rozpoczęcia formowania oddziałów partyzanckich na Wołyniu (rozkaz z 20 lipca) i tego, że wziął udział w kompromitującym konflikcie z [Wołyńskim] Okręgowym Delegatem Rządu Kazimierzem Banachem wywodzącym się ze Stronnictwa Ludowego. P. Zychowicz wielokrotnie podkreśla, że w tym konflikcie racja stała po stronie Delegata (s. 107, 119). W tym kontekście zdaniem P. Zychowicza tylko Niemcom zależało na polskiej ludności cywilnej i pomagali jej realnie. Stworzy-

li oni w miastach strefy ochronne dla Polaków; ewakuowali pogorzelców i mieszkańców zagrożonych wsi; przekazywali polskim samoobronom broń; sprowadzili z GG polskie siły policyjne, a także zorganizowali na miejscu silne polskie oddziały policyjne złożone z Wołyniaków (s. 170). Jego zdaniem, to Niemcy szukali sprzymierzeńców wśród Polaków (s. 186) i w sposób planowy zakładali polskie samoobrony, bo sami czuli się zagrożeni (s. 255) i w przypadku ataku UPA walczyli ramię w ramię (s. 181). W sumie, „Między Polakami i Niemcami wytworzyło się braterstwo broni” (s. 231). P. Zychowicz przekroczył chyba wszelkie granice absurdów podając, że UPA posiadała „obozy pracy” (s. 230). Można z tego wyciągnąć niedorzeczny wniosek, że to nacjonałisci ukraińscy okupowali w latach 1943 i 1944 Wołyń i stanowili takie samo zagrożenie dla Niemców jak i dla Polaków. P. Zychowicz ogólnie podsumował, że niemieckie władze więcej zrobiły dla Polaków niż PPP (s. 254). W krótkiej odpowiedzi trudno mi odnieść mi się do wszystkich nonsensownych stwierdzeń P. Zychowicza ale nie można ich pozostawić bez odpowiedzi, bo mogą zostać zapamiętane i utrwalone przez młode pokolenie Polaków. Ze względu na ograniczenia wydawnicze i potrzeby zachowania przejrzystości tekstu odniosę się do głównych tez.

Brak reakcji Komendy Głównej AK i kierownictwa PPP można wytłumaczyć bardzo prosto. Otóż, w tym czasie one same popadły w duże tarapaty. W końcu czerwca został aresztowany Komendant Główny AK gen. Stefan Rowecki, a kilka dni później zginął gen. Władysław Sikorski. W pierwszym półroczu 1943 roku sytuacja w Polsce wielce się skomplikowała. W maju Niemcy zlikwidowali getto warszawskie i kilkadziesiąt tysięcy Polskich Żydów wywieźli do obozów koncentracyjnych. To wszystko działało w czasie odkrycia grobów katyńskich, zerwania stosunków dyplomatycznych z ZSRR i objęcia Europy Środkowo-Wschodniej sowiecką strefą wpływów przy aprobach Brytyjczyków i Amerykanów. I właśnie w takiej o to sytuacji z Komitetu Ziemi Wschodnich i Biura Wschodniego Delegatury Rząd-

du na Kraj dochodzą do KG meldunki (via Lwów) o początku eksterminacji ludności polskiej na Wołyniu, bez konkretów, raczej o charakterze ogólnym i szacunkowej liczbie ofiar w okresie do 4 maja – 800, do 17 czerwca – 1.891 i łącznie w miesiącach marzec – maj – 3.000 (jeszcze we wrześniu 1943 roku była mowa o sumarycznej liczbie tylko około 15.000 ofiar). W obliczu wojny i Holocaustu te liczby nie były alarmujące i nie oddające ówczesnej sytuacji. Moim zdaniem nie uzasadniały konieczność zmiany podstawowych założeń planów działalności AK (powstanie). Ale, nawet gdyby wieści z Wołynia byłyby bardziej szokujące, to dowództwo AK w I półroczu 1943 roku nie miało postulowanej liczby oddziałów partyzanckich, co więcej – dopiero tworzyło je na Lubelszczyźnie i impulsem do ich organizowania była niemiecka akcja wysiedlająca na Zamojszczyźnie gdzie represjom poddano ok. 110 tys. Polaków. Były tworzone dla ochrony miejscowych Polaków. Na koniec czerwca 1943 roku na Lubelszczyźnie istniał tylko jeden oddział („Ciaga” – 119 ludzi) i dziesięć plutonów partyzanckich liczących razem ca 670 ludzi. Większość z nich powstała na wiosnę, najczęściej w maju 1943 roku (plutony „Doliny” i „Podkowy” liczące po 30 partyzantów; „Spartanina – 20-60 ludzi; „Wara” – 40 członków; „Małego”, „Ostoi” i „Zapory” – po 50 ludzi oraz „Przepiórki”, „Polakowskiego” i „Górala” – po 80 partyzantów) [2] i co zrozumiałe nie miały one prawie żadnych doświadczeń bojowych. Jeżeli chodzi o brak broni, to jak wynika z późniejszych wydarzeń, była ona na Wołyniu w wystarczającej ilości do podjęcia walki z UWA/UPA. A więc nie był to decydujący czynnik.

Po drugie, sprawa najważniejsza i najdziwniejsza – dowództwo AK nie miało pojęcia o istnieniu UPA, najpierw sądziło, że mordów dokonują bulbowcy (raz bandyta „Bulba” nazywał się Borowiec, innym razem Szuchewicz [sic!]), potem – Ukraińcy, a następnie „lokalny aparat OUN oprowadzany od dołu przez dywersantów sowieckich” [3]. A oddziały partyzanckie musiały mieć konkretnego zorganizowanego prze-

ciwnika, przecież nie mogły zapobiec mordom idącym z kilku tysięcy miejscowości zamieszkałych przez prawosławnych Wołyniaków. Jak wiemy, wedle Konwencji Haskiej IV oddziały partyzanckie nie mogły walczyć z ludnością cywilną. Jeżeli miałbym jakieś pretensje do KG AK, to w sprawie nominacji „sztabowca” płk Krzysztofa Bąbińskiego na dowódcę Okręgu AK Wołyń i tolerowania jego wyjazdów z Wołynia oraz nominacji kadrowych.

* * *

Moim zdaniem za brak ochrony polskiej ludności na Wołyniu w równym stopniu odpowiadają K. Bąbiński i K. Banach, a nie tylko i wyłącznie jak to twierdzi P. Zychowicz dowódca Okręgu AK Wołyń. Sprawa skutecznego przeciwstawienia się oddziałom zbrojnym UPA, oraz bojówkom Służby Bezpieczeństwa i bojówkom, także oddziałom terenowym OUN leżała w ich możliwościach i kompetencjach. Ale musieliby przebywać stale na Wołyniu i bardziej kompetentnie dobierać współpracowników. Przykładowo, K. Banach przebywał na pewno na Wołyniu tylko od listopada 1942 do połowy lutego 1943 i od połowy czerwca do 10 sierpnia 1943 roku. Pojawił się też na krótko na przełomie 1943 i 1944 lat. K. Bąbiński przybył tutaj dopiero w marcu 1943 roku, a od połowy sierpnia do trzeciej dekady września i w listopadzie tegoż roku także przebywał w Warszawie. Nie da się dowodzić i kierować „korespondencyjnie”. O jakości kadr zaświadczały fakty opuszczenia swoich Inspektoratów na początku czerwca przez ich Inspektorów kpt. T. Klimowskiego (Równe) i kpt. J. Józefczaka (Dubno). Czyli, że pozostawili podległe sobie służby „na pastwę losu”. W sierpniu 1943 roku zważował szef sztabu Okręgu AK Wołyń mjr Antoni Żochowski. Także nie do zaakceptowania jest działalność dwóch niezależnych od siebie siatek wywiadu „WW-72” – KG AK i Okręgu AK Wołyń. Nie do pojęcia jest fakt, że dysponując fachowymi kadrami obie te agendy nie dostarczały decydomentom informacji o istnieniu i działalności UPA [Klaczkiwskiego] oraz o wielkości ofiar śmiertelnych. Takie były wówczas realia.

Okazało się także, że dowództwo AK i kierownictwo PPP skazane było na informacje pochodzące tylko z Oddziału Delegatury Rządu opawanego przez narodowców (vide problemy ze scalaniem). O ile oskarżenie K. Bąbińskiego o zbyt późno wydany rozkaz tworzenia oddziałów partyzanckich jest słuszne, to jak mamy oceniać postawę K. Banacha i komendanta XIII Okręgu Batalionów Chłopskich Zygmunta Rumla (oba byli w komitywie i ściśle współpracowali), którzy mając do dyspozycji, wedle deklaracji K. Banacha, 4 tysięcy członków Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa (i możliwości mobilizacji do 15 tys.) nie utworzyli żadnego oddziału partyzanckiego. A na Wołyniu była broń i to w wystarczającej liczbie, aby wyposażać na początku 1944 roku 6 tysięczną 27 Wołyńską Dywizję Piechoty. Czy ktoś im zabronił tworzenia oddziałów partyzanckich? Moim zdaniem, w obliczu takiego zagrożenia przez UPA mogli podjąć samodzielnie decyzję o ich organizacji. Jak im tak serdecznie zależało na ochronie ludności cywilnej, to dlaczego sprowokowali i wzięli udział w gorszącym konflikcie osobistym, zamiast organizować obronę ludności polskiej. Okazało się jednak, że ta deklarowana przez K. Banacha liczba 4 tys. członków jest warta „funtów klaków”, była tylko mrzonką, albowiem wedle stanu na październik 1943 roku w PKB było tylko 2 oficerów i 4 podwładnych [4].

Reasumując chciałbym stwierdzić, że KG AK nie miała żadnej możliwości skierowania na Wołyn 10 oddziałów partyzanckich po 100 ludzi z Lubelszczyzny, bo ich tam nie było. Na Wołyniu były środki i możliwości dla zorganizowania kilkutysięcznej formacji partyzanckiej, była broń i możliwości kadrowe. Winę za brak działania w tej sprawie ponoszą K. Bąbiński i K. Banach w równym stopniu i wybielanie tego drugiego przez P. Zychowicza uważam za chybione. P. Zychowicz trafnie opisał te wydarzenia jednak za brakło szerszego spojrzenia na nie.

P. Zychowicz wielokrotnie opowiada się za koniecznością podjęcia kolaboracji

z okupantem niemieckim na Wołyniu (np. s. 229) i pochwała podejmowane próby takiej działalności przez prezesa Rady Głównej Opiekuńczej hrabiego Adama Ronikiera (s. 332-334). Jednak podjęcie współpracy z okupantem niemieckim byłoby równoznaczne z odstąpieniem od walki w ramach Ententy z Niemcami hitlerowskimi i dołączeniem do państw Osi oraz stanięcie w równym rzędzie na przykład z V. Quislingiem i chociażby P. Pétainem, M. Horthym czy ks. J. Tiso. Gdyby więcej państw odmawiało walki z Rzeszą Niemiecką, to ciekawi mnie jaką Polskę widziałyby P. Zychowicz „w objęciach reżimu hitlerowskiego”. Na szczęście ówczesni polscy decydenci państwowi dalecy byli od takiego rozwiązania i ta sprawa była dla każdego Polaka tak oczywista, że moim zdaniem nie trzeba nikomu tego tłumaczyć, chyba że P. Zychowiczowi. Pisząc o „pozytywnym” dla Polaków zachowaniu się okupanta niemieckiego na Wołyniu Autor popełnia dwa kardynalne błędy. Nie widzi proporcji oraz bezkrytycznie przyjmuje jako fakty wspomnienia niektórych Wołyniaków nie weryfikując ich i nie osadzając ich w historycznej rzeczywistości. Mając nawet kilkadziesiąt, kilkaset wspomnień o pomocy niemieckiej to one i tak mają się nijak do milionowych liczb ofiar polskich z rąk niemieckich.

Niezwykłe karygodnym jest stwierdzenie P. Zychowicza, że Niemcy planowo zakładali polskie samoobrony i były one razem z niemieckimi punktami opornymi (s. 198). Ciekawi mnie ewentualna reakcja spadkobierców organizatorów samoobron na przykład w Przebrażu, Pańskiej Dolinie, Kątach, Hucie Stepańskiej, czy w Hucie Starej. Autor najwyraźniej myli samoobrony wiejskie z organizowaniem ochron przez majątki ziemskie (*Liegenschafty*) będące w zarządzie niemieckim. Nie były to samoobrony, bo m.in. podlegały pod zarządcę *Liegenschaftu* i co zrozumiałe działały na jego rozkaz. I wydana ochronie broń służyła przede wszystkim ochronie pracowników i mienia majątku ziemskiego. Uzbrajanie tych ochron majątków ziemskich czy zakładów pracy (jak huty szkła w Rokitnie) to nie było do-

starczenie broni polskim samoobronom! Nie przeczę, że w niektórych majątkach chronili się Polacy, ale zależało to wyłącznie od woli zarządcy. Wedle dotychczasowej literatury przedmiotu, na około 140 polskich wiejskich samoobron tylko kilka, może dziesięć z nich, dzięki oszustwom, przekupstwie i sprytowi starających się, otrzymało stare, z demobilu, a nie jak pisze P. Zychowicz – nowoczesne (s. 194) karabiny. Nie była to pomoc systemowa, ale oparta o nieformalne koneksje dowódców polskich samoobron wiejskich. Chciałbym podkreślić, że to UPA dostała od Niemców kilkadziesiąt tysięcy sztuk broni w tym wiele nowoczesnej (np. MP-40, MP-38 czy MG-42). A dostawy realizowano nawet wagonami (vide, rozdziały 6 i 12.5.3. monografii M. Samborskiego). Wedle informacji samych naukowców ukraińskich UPA otrzymała m.in. 50 tysięcy karabinów i automatów oraz 10 tys. karabinów maszynowych [5]. I znowu kłaniają się proporcje: 60 tysięcy do 100-150 sztuk broni.

P. Zychowicz bardzo gloryfikuje wojsko węgierskie przebywające na Wołyniu za stosunek do ludności polskiej przywołując nawet przypowieść o dwóch bratankach. Całkowicie niesłusznie. Trzeba pamiętać, że w tamtych czasach Węgry były sprzymierzeńcem Niemców i ich wojsko brało udział w walkach zbrojnych po ich stronie (m.in. pod i w Kowlu), także z 27 WDP. A żołnierze węgierscy w jeszcze większym stopniu handlowali bronią z upowcami.

P. Zychowicz szasta określeniami: „*pol-ska policja*”, „*polskie Schutzmannschafty*”, „*polscy policjanci*”, „*polscy Schutzmanni*” czy „*polscy zieloni*” (s. 228-229, 231, 235, 238, 240, 256), ale ja nie przypominam sobie, aby na Wołyniu istniała taka polska formacja policyjna. Te stwierdzenia P. Zychowicza nawiązują do określeń „*polskie obozy koncentracyjne*” za które grozi odpowiedzialność karna. Owszem, w niemieckiej *Hilfpolizei* służyła, nieznana liczba Polaków, ale w *Reichskommissariate Ukraine* w Ukrainie *Hilfpolizei* służyło ponad 70 tys. Ukraińców, w tym w samym Okręgu Wołyn-Podole 11.870. P. Zychowicz pisze, że wedle W. Siemaszko i E. Siemaszko liczba Polaków w

Hilfpolizei nie przekraczała 1.500 (podkreślę, nikt do tej pory nie policzył Polaków), a więc wedle tej niesprawdzonej liczby Ukraińców było 8 razy więcej niż Polaków. Prawda jest, że w maju 1943 roku niemiecka władza okupacyjna ściągnęła z Białorusi (nie z Generalnego Gubernatorstwa) *Schutzmannschaft Bataillon 202*, w którym służyli głównie Ślązacy (przypomnę P. Zychowiczowi, że Śląsk nie należał do Rzeczypospolitej Polskiej) i Polacy, a także, że w listopadzie (a zatem już po apogeum ludobójstwa) w rejonie Kowla Niemcy zorganizowali *Schutzmannschaft Bataillon 107* z miejscowych Polaków. Ale trzeba uzmysłowić sobie, że zwierzchnikami tych formacji byli Niemcy i to oni odpowiadają za jej działalność, co też nieśmiało dostrzega także P. Zychowicz (s. 252). Nie mniej jednak, tenże problem należy widzieć w proporcji, przez liczby. Jeżeli przez Wołyn przewinęli się jeden niemiecki batalion policyjny, w którym służyli Polacy i powstał na miejscu kolejny, to trzeba podkreślić, że takich batalionów, w których służyli Ukraińcy było 8. I znow kłaniają się proporcje! I jeżeli Polacy w ramach niemieckich rozkazów dokonywali bezceństw, to Ukraińcy w skali około 4-8-krotnie większej. I tak trzeba to widzieć i nie mogę zrozumieć jak P. Zychowicz odważył się stwierdzić, że to Polacy pomagali Niemcom, a ich wrogami byli Ukraińcy. Przy okazji, chciałbym wyjaśnić P. Zychowiczowi, że na Wołyniu (a także w innych obszarach tyłowych, bądź dalszych od linii frontu) w tym okresie pierwszorzędnej roli nie odgrywał Wehrmacht, ale niemieckie formacje policyjne i bezpieczeństwa. Ponadto, w marcu i kwietniu 1943 roku wedle najnowszych badań naukowych „*do lasu*” przeszło nie kilka tysięcy ukraińskich hilfpolicyjantów a około 700-1100. Od siebie dodam jeszcze, że na Wołyniu nie było żadnego ukraińskiego powstania określanego przez P. Zychowicza „*rebelią*” (s. 33, 168-169).

Kolejną sprawą do wyjaśnienia jest wywózka Polaków na roboty do Rzeszy. P. Zychowicz, widzi to w dziwnej perspektywie. Otóż twierdzi, że aby w miastach, przeludnionych od uciekających z prowincji Pola-

ków, nie doszło do katastrofy humanitarnej konieczne było ich rozgęszczenie poprzez wywózkę do Rzeszy. Zdaniem P. Zychowicza Niemcy tylko wykorzystywali takie okazje i te wywózki nie były obowiązkowe (s. 177). Wedle Niego, niejednokrotnie, to uzbrojeni Polacy eskortowali innych Polaków do wagonów celem wywózki (czyli to Polacy wywozili Polaków) (s. 178). P. Zychowicz tak zapędził się w tym dobrodziejstwie Niemców, że nawet chwali, że w Niemczech nikt nie latał za Polakami z siekierami i widłami. Był tam bez mała raj dla Polaków. Jak widać jest to oryginalny wkład P. Zychowicza do historii II wojny światowej. Nie przyszło mu do głowy, że było dokładnie odwrotnie. Okrutne postępowanie upowców zmuszało Polaków do opuszczenia swoich domostw i najczęściej czekały na nich już przygotowane przez służby niemieckie wagony na wyjazd do Rzeszy na roboty. Tak było też w przypadkach rozbicia przez upowców większości polskich (tych prawdziwych) samoobron, przykładowo w Pendykach, Mokwinie, Niemilii, Hucie Stepańskiej, Omelance czy Kątach. Chyba nikt o zdrowym umyśle nie stwierdzi, że Polacy z Wołynia wręcz „marzyli” o wyjeździe na roboty do Rzeszy, a Niemcy dokonywali takich wywózek dla zapobieżenia katastrofy humanitarnej. Moim zdaniem zarówno ludobójstwo Polaków jak i spowodowanie tych wywózek na roboty do Rzeszy były dziełem upowców na zlecenie niemieckie.

Na zakończenie tych moich refleksji, nie mogę się oprzeć wrażeniu, że omawiana książka P. Zychowicza została napisana jakby na zlecenie ukraińskie. Autor bezkrytycznie wykorzystuje dorobek naukowy takich ukraińskich historyków i badaczy jak: A. Bolanowski, Ja. Caruk, I. Iluszyn czy W. Wjatrowicz. W swoich oskarżeniach Polaków idzie dalej niż naukowcy ukraińscy tacy jak Wołodmyr Serhijczuk, Iwan Patrylak i wspomniany W. Wjatrowicz. Stwierdzam, że znając dogłębnie literaturę przedmiotu wydaną w języku ukraińskim i w Ukrainie, nie spotkałem większego oskarżenia Polaka-

ków niż w omawianej książce. Rozumem, że formuła „*publicystyki historycznej*” pozwala na większą swobodę wyrażania myśli, ale nie może ona przekroczyć pewnych granic, bo wtedy jest tylko makulaturą. P. Zychowicz, niestety dostarczył naukowcom ukraińskim „*cennego*” paliwa do ataków na ustalenia nauki polskiej i możemy zapomnieć o grobach polskich na Ukrainie, o ekshumacjach, bo wszakże, jak wynika z treści książki tego „*publicysty*”, to Polacy byli kolaborantami niemieckimi na Wołyniu.

Nie mogę przejść do porządku dziennego, aby nie wskazać, że ta książka jest napisana w wysokim stopniu emocji. Wybitnie zaświadcza o tym oceny P. Zychowicza wydanych państwowców i wojskowych PPP. Dla Niego płk J. Rzepecki, to „*czterwona eminencja*” (s. 145), gen. S. Tatar – „*wyjątkowy paskudny typ*” (s. 147-148), a S. Mikołajczyk nie był politykiem „*ani odpowiedzialnym, ani mądrym*” (s. 393). Uważam, że mimo wszystkiego nawet „*publicyście historycznemu*” nie przystoi taka jednopłaszczyznowa charakterystyka.

Mieczysław Samborski

Przypisy:

[1] – Nie mogło być takiej zmiany nazwy gdyż termin „Galicja Wschodnia” był tylko pojęciem politycznym, a wyrażenie „Małopolska Wschodnia” nigdy nie było nazwą jednostki administracyjnej.

[2] – I. Caban, Z. Mańkowski, „*Związek Walki Zbrojnej i Armia Krajowa w Okręgu Lubelskim 1939-1944, część pierwsza, Zarys monograficzny*”, Lublin 1971, s. 239-261.

[3] – „*Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*”. T. III, „*Kwiecień 1943 – lipiec 1944*”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1990, s. 4-5, 34, 59.

[4] – W. Grabowski, „*Polska tajna administracja cywilna 1940-1945*”, Warszawa 2003, s. 477.

[5] – Д.В. Веденеев, Г.С. Биструхин, „*Меч і тризуб. Розвідка і контрозвідка руху українських націоналістів та УПА. Монографія*”, Київ 2006, s. 275.



Z życia Kościoła na Wołyniu – З життя Церкви на Волині

KOŚCIÓŁ A NIEPODLEGŁOŚĆ SESJA UO UKSW NA UNIWERSYTECIE W ŁUCKU

W przeddzień narodowego święta niepodległości, 10 listopada 2019 r. w Instytucie Polskim na Wydziale Stosunków Międzynarodowych Wschodnio Europejskiego Uniwersytetu im. Łesi Ukrainki w Łucku odbyła się uroczysta sesja Szkoły Katedralnej Uniwersytetu Otwartego UKSW. Tym razem spotkanie, które poprowadził kierownik UO UKSW dr Kazimierz Szalata poświęcone było analizie problemu niepodległości w kontekście historii Polski i Ukrainy.

Na początku spotkania nowi studenci Szkoły Katedralnej w obecności reprezentującego Kanclerza Szkoły Katedralnej **ks. bpa Witalija Skomarowskiego** w osobie proboszcza katedry świętych Apostołów Piotra i Pawła **ks. Pawła Chomienka** otrzymali z rąk przedstawicieli władz UKSW ks. prof. Henryka Skorowskiego oraz ks. prof. Jana Przybyłowskiego indeksy naszej Uczelni. Indeksy otrzymały między innymi siostry terejanki z Łucka oraz koordynatorka współpracy między UO UKSW i Uniwersytetem w Łucku dr **Svitłana Suchariewa**.

Wprowadzając w tematykę spotkania **dr Kazimierz Szalata** przypomniał nauczanie Świętego Papieża Jana Pawła II na temat wolności i niepodległości, które nie są nam dane raz na zawsze, ale ich pielęgnowanie w nas jest naszym codziennym obowiązkiem. Doskonale przedstawił to w swoim wykładzie „*Aksjologia niepodległości*” koordynator Międzynarodowego Centrum Dialogu Międzykulturowego i Międzyreligijnego **ks. prof. Hen-**

ryk Skorowski ukazując niepodległość, jako wartość, dla której nasi przodkowie poświęcali swoje życie. Przedstawiciel pełniący obowiązki Rektora Uniwersytetu w Łucku, dziekana Wydziału Stosunków Międzynarodowych **prof. Serhija Fedoniuka dr Andrij Moreńczuk** przedstawił aktualną sytuację w drodze do niepodległości Ukrainy w wykładzie „*Syndrom myślenia postsowieckiego, jako czynnik spowalniający pomyślny rozwój państwa ukraińskiego*”. Trzeci wykład wygłoszony przez **ks. prof. Jana Przybyłowskiego** poświęcony był problematyce patriotyzmu w kontekście nauczania kościoła katolickiego. Ostatnie wystąpienie oparte na bogatych źródłach historycznych dotyczących stosunku kościoła katolickiego do niepodległości Polski i Ukrainy przedstawił założyciel i dyrektor duszpastersko-wydawniczego ośrodka „Wołanie z Wołynia” z Ostroga **ks. Vitold-Yosif Kovaliv**.

Przy okazji listopadowej sesji UO UKSW delegacja z Polski przekazała dla Instytutu Polskiego dwa stacjonarne komputery, które będą służyły do nauki języka.

Kazimierz Szalata



Feliks Trusiewicz

Wielki Słuczok



Nagroda

SEMPER
FIDELIS

dla

Stowarzyszenia
„Wołanie z Wołynia”



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

  @ipngovpl

